

MIEDZY NAM I ANINIANINAMI

ISSN 1644-6356
PISMO BEZPŁATNE

Święta

ANIN ma już 95 lat

Każdy wielkie zmartwienia
drobne troski nosi
skrywane niespełnienia
ślady nieprzeprosin
boryka się ogromnie
tłamsi myśli w sobie
czasem – co chce zapomnieć
gorzkniej w opowieść

Tak rzadko się wspomina
beztroskie godziny
wycieczkę szkolną
święta
miłe imieniny
krzak szronem osrebrzony
wodę w pełni lata
nad łąką mgieł welony
las
zachwyt dla świata

Tych wspomnień życzę
WSZYSTKIM
I tobie i sobie
Stroję w zielone igły
Pogodną opowieść

Alicja Francman

Jaśniej gwiazda ANINA na firmamencie Warszawy: Instytut Kardiologii obchodzi 25-lecie istnienia, Liceum XXVI święci swoją sześćdziesiątkę, a „218” (podstawówka) – pięćdziesiąt lat nauczania przy ul. Kajki. Sadul podszywa się pod Anin w mieszkaniowych ogłoszeniach (widać, jak mocno świeci ta nasza gwiazda!), ks. Jan Twardowski przyjechał do Osiedla Poetów odpoczywać, jak co roku, po swoich (tym razem dziewięćdziesiątych) urodzinach. Niestety, żegnamy prof. Religę, który z „naszego” instytutu poszedł w ministry (ale mu gratulujemy).

Anin upodobały sobie na swoje siedziby bądź rezydencje ambasady (już naliczyliśmy ich co najmniej sześć). Trochę wypiękniały w tym roku niektóre ulice, zyskując nowe nawierzchnie jezdni i chodników, a nawet eleganckie śmietniczki. Zapowiada się, że może przestaniemy być wsią z szambami przy rezydencjach i – będzie kanalizacja.

Jak tak jaśniej ta gwiazda nasza, to nic dziwnego, że nam podnoszą podatki, jako że niby jesteśmy tacy ekskluzywni.

O tym wszystkim czytaj, Czytelniku, w tym numerze.

Redaktor

P.S. Niektórzy uważają, że zbyt dużo miejsca poświęcamy jubileuszowi szkół anińskich. Piszą o nich uczniowie, nauczyciele, absolwenci, nawet dyrektorka (jedna)!

Dla Anina temat to ważny, bo do tych szkół uczęszczaliśmy sami (niektórzy), nasze dzieci i wnuki. Pisząca te słowa ma nadzieję doczekać się prawnuka w „218”.

Życzymy naszym szkołom dobrych miejsc w rankingach!

Redakcja



POGODNEGO BOŻEGO NARODZENIA

i

OPTYMIZMU W NOWYM ROKU

ŻYCZA:

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WARSZAWY

ODDZIAŁ ANIN

STOWARZYSZENIE WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI W ANINIE

FUNDACJA ROZWOJU ANINA

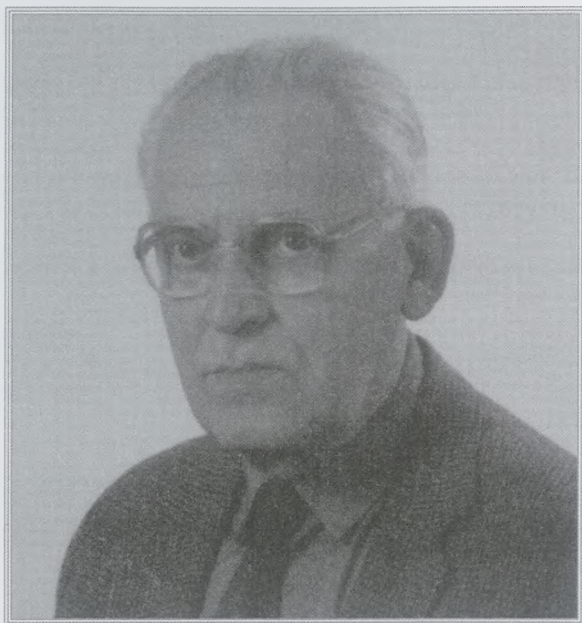
KÓŁO PRZYJACIÓŁ BIBLIOTEKI

przy WYPOŻYCZALNI im. K. I. GAŁCZYŃSKIEGO

oraz REDAKCJA MNA

Spotkali się przed 60. laty w Lublinie. Maria – z domu Wyrzykowska – studiowała tam historię sztuki na Wydziale Humanistycznym KUL-u., Zbigniew – medycynę na UMCS. Maria działała w katolickiej międzyuczelnianej formacji *Juventus Christiana*, której opiekunem i przewodnikiem duchowym był jezuita, ks. Jerzy Mirewicz. Była członkiem zarządu tej wciąż rozrastającej się (między rokiem 1946 a 1949) organizacji, kiedy ich wspólny przyjaciel zaproponował, żeby przyjąć do *Juventus Christiana* „miłego, zdolnego łowiaka, medyka – Zbigniewa”.

Wydawać by się mogło, że niewiele mogli mieć wspólnego – poza żarliwą wyniesioną z obu domów religijnością. Jednak Zbigniew, jak wielu lekarzy, miał wszechstronne zainteresowania i uzdolnienia. Grał na tyle dobrze na fortepianie, że jego nauczyciele sugerowali mu robienie kariery w tym kierunku. Pasjonowała go jednak fizyka, astronomia, nauki przyrodnicze. Mimo to nie ograniczał się w swoich zainteresowaniach – z ducha i wychowania był humanistą. Czytał zachłannie (co pozostało mu do ostatnich jego dni), tak więc Maria – humanistka, znalazła w nim dobrego partnera do rozmów i dyskusji. Wkrótce byli narzeczeństwem.



Prof. Zbigniew Toth

Intensywny rozwój *Juventus Christiana* spowodował zaniepokojenie komunistycznych władz. Tak w życie ich obojga wkroczył Urząd Bezpieczeństwa. Członkowie Zarządu (wśród nich Maria) podlegali ustawicznemu i różnorodnemu szykanom, a areszty, przesłuchania stały się ich udziałem.

– Mówili nam, że działamy na szkodę państwa, że robimy wszystko nielegalnie, choć przecież *Juventus* był oficjalnie zarejestrowany – wspomina Maria. – Chodziło o zastraszenie studentów, żeby się do nas nie przyłączyli, zaczęliśmy bowiem odgrywać znaczącą rolę w środowisku lubelskiej młodzieży akademickiej. Ja również byłam na krótko aresztowana w 1949 r., wraz z innymi członkami Zarządu.

Gorzej stało się ze Zbigniewem. Był już na czwartym roku medycyny, kiedy wezwano go na posiedzenie Komisji Dyscyplinarnej UMCS i postawiono zarzut „niewłaściwej postawy politycznej”. Decyzja relegowania Zbigniewa Totha i jego

przyjaciela, Lecha Izbickiego, była jednomyślna, ale – w owym czasie nie mogła być inna. Tłumaczyli się z niej dużo później ówczesni profesorowie – decydujący o losie młodych medyków.

Niezwykłą odwagą wykazał się rektor uczelni, prof. Kiełanowski, który potajemnie napisał bardzo pochlebną opinię o obu relegowanych, polecając ich na studia w uczelni gdańskiej.

Na Akademii Medycznej w Gdańsku było łatwiej tym „politycznym wyrzutkom”, bowiem wykładali tam m.in. profesorowie, którzy wrócili do Polski z Uniwersytetu w Edynburgu, ze Szkocji. Znaleźli wspólny język i dobrą opiekę. Dziekan zwołał specjalne posiedzenie Rady Wydziału, na którym relegowanych z UMCS przyjęto jednogłośnie.

W kwietniu 1950 r. w Lublinie Maria i Zbigniew wzięli ślub.

– Ojciec Mirewicz, który połączył nas małżeńskim węzłem, uzyskał specjalne pozwolenie z Kurii, żeby ten ślub odbył się bez zapowiedzi, obawiał się bowiem, że nękający nas ubowcy wezwą Zbigniewa na długotrwałe przesłuchanie właśnie w dniu wyznaczonego ślubu – opowiada Maria.

Kariera przyszłego naukowca, Zbigniewa Totha, zapowiadała się w Gdańsku dobrze. Jego świetne wyniki z egzaminów (i zdolności manualne – ręce pianisty!) skłoniły prof. Dębickiego do zaproponowania mu asystentury na chirurgii AM. Ale UB nie zapomniało o zdolnym, acz niepokornym medyku.

Jeszcze nie miał w kieszeni dyplomu, gdy wylądował w koszarach wojskowych w Łodzi. Wcielono go do armii i nie było możliwości odwołania się od tej decyzji. Ten czas był dla młodych małżonków niesłychanie ciężki. Ona – Maria – pracowała jako asystentka na KUL-u w Lublinie, opiekując się matką; on przeżywał rekrucki koszmar w Łodzi. Niedożywiony, przemęczony, nieustannie szykanowany, rzadko miał szczęście widywać się ze swoją młodą żoną. Maria, jak mogła najczęściej, jeździła do Łodzi. Często stała za drutami koszar, nie mogąc wręczyć mężowi z trudem zdobytego pożywienia, które – bywało – psuło się w spiekocie.

W rezultacie niedożywienia, ćwiczeń na śniegu bez ciepłych ubrań, Zbigniew zapadł na ciężką chorobę płuc. Wylądował na długo w szpitalu (z groźbą rychłego zejścia, jak poinformowano okrutnie Marię). To w szpitalu odebrał w 1952 r. przesłany mu z Gdańska dyplom ukończenia Akademii. Po szpitalu długi czas przebywał w sanatoriach, ciągle jeszcze jako wojskowy. Miał już stopień porucznika, gdy – niedoleczonego – wysłano go z zadaniem rozminowywania okolic Grudziądz.

I tu odrobinę szczęścia – odmiana losu. Przydzielono go do wojskowego szpitala w Lublinie. Nie mógł jednak zająć się chirurgią, wylądował bowiem w analityce. Wykorzystał jednak ten czas na pogłębianie wiedzy, a co najważniejsze – mógł być z żoną. Dostali skromną kwaterę, w której wreszcie w 1953 r. zamieszkali razem.

Tam w 1954 r. na świat przyszedł ich pierworodny syn, Andrzej. Kolejny syn, Krzysztof, urodził się w 1956 r., a córka – Agnieszka – w 1963 r. już w Warszawie.

Zbigniew pracował w lubelskim szpitalu do 1961 r. Zdarzyła się okazja przeniesienia się do znanego szpitala wojskowego w Warszawie, na ul. Szaserów. Kształtowała się wówczas nowa gałąź medycyny, wykorzystującej w diagnostyce i terapii dorobek badań fizyków nuklearnych – medycyna nuklearna, w Polsce powiązana z fizykami i chemikami jądrowymi Świerku, reaktorami jądrowymi EWA i MARIA i zakładami produkującymi izotopy i aparaturę jądrową.

Krystyna STAWECKA

SPOMNIENIE

31

maja 2004 roku odszedł do Pana prof. Zbigniew Toth. Odszedł niespodziewanie, wezwany z ławeczki przydomowego ogródka. Było to spokojne i chciałoby się powiedzieć, pogodne, odwołanie ze służby. Bo też właśnie koncepcja życia pojmanego jako służba Bogu i ludziom była realizowana wiernie przez zmarłego Profesora.

Urodził się On we Lwowie 8 kwietnia 1926 r. w rodzinie inteligentnej. Tuż przed wojną rodzina Zbigniewa przeprowadziła się do Lublina, gdzie Jego Ojciec zakładał miejscowy oddział Banku Kas im. Stefczyka. Tu Zbigniew ukończył szkołę średnią i tu podjął studia medyczne. Wielki wpływ na ukształtowanie się młodego człowieka wywarła formacja religijna organizacji Iuventus Christiana, którą w tym czasie kierował w Lublinie wybitny jezuita O. Jerzy Mirewicz. 6. 12. 1949 r. usunięto go z UMCS. Dzięki pomocy życzliwego profesora udało się zapewnić Zbigniewowi kontynuację studiów w dalekim Gdańsku, gdzie w 1952 r. uzyskał dyplom lekarski. I znów, mimo wybitnych zdolności uniemożliwiono Mu skorzystanie z propozycji asystentury na chirurgii. Powołano go do wojska w 1952 r. W wojsku zatrzymano Go przez 25 lat. Udało się uzyskać przeniesienie do Lublina, gdzie mógł zamieszkać z rodziną. Ożenił się bowiem w kwietniu 1950 r. z Marią Wyrzykowską. Ich wspólna droga trwająca w małżeństwie ponad 54 lata może stanowić wzór życia rodziny chrześcijańskiej, otwartej nie tylko na własne dzieci (2 synów i córka), a później wnuki, lecz także na wszystkich, którzy potrzebowali jakiegokolwiek pomocy.

Dalsze lata pracy zawodowej Zbigniewa też nie były łatwe. Mimo ogromnych zdolności skierowywany był przez władze wojskowe do najmniej interesujących go działów medycyny (np. analityka). Szansą stał się dopiero nowy, rozwijający się na Zachodzie dział Medycyny Nuklearnej, który wymagał dodatkowych studiów. Zbigniew zdecydował się na nie, co umożliwiło Mu przeniesienie się do Warszawy i współtworzenie tego działu w Polsce. W roku 1970 uzyskał habilitację, a w 1983 profesurę. Nadal doznawał szklan ze strony władz - przez 7 lat nie wypuszczano Go z kraju na zjazdy naukowe. Kolejną szansą stało się powstające Centrum Zdrowia Dziecka, które potrzebowało specjalisty, będącego w stanie utworzyć Zakład Medycyny Nuklearnej. Zbigniew podjął to zadanie, utworzył Zakład i kierował nim aż do przejścia na emeryturę w r. 1996. Był autorem licznych publikacji, w tym podręczników z dziedziny, w której się specjalizował.

Ktokolwiek zetknął się z prof. Tothem, pozostawał nie tylko pod urokiem Jego wysokich kompetencji zawodowych, ale także ogromnej kultury osobistej, niezmiennego, bezinteresownego gotowości pomocy, której przykłady potwierdzają ludzie z różnych środowisk, jakże często kościelnych. Jako lekarz był też obdarzony jakąś niezwykłą intuicją, która łączyła się nierozdzielnie z ogromną wiedzą.

„Twojej sprawiedliwości nie kryłem w głębi serca” (Ps 40,11) napisano o Nim w nekrologu, bo też i należał do tych katolików, których postępowanie było zawsze klarowne w swej wymowie. W czasie mszy św. pogrzebowej została odczytana Ewangelia o ośmiu błogosławieństwach. Każdy, kto znał prof. Zbigniewa Totha mógł bez trudu odnaleźć Jego charakterystykę w słowach Chrystusa. Ideałom chrześcijańskiej młodzieży (Iuventus Christiana) pozostał wierny do końca swych dni.

Prof. dr hab. Krystyna Stawicka

Zbigniew Toth tworzył Zakład Medycyny Nuklearnej w Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM od podstaw. Zamieszkał wraz z rodziną w Warszawie na Kole i zaczął marzyć o stałym zakotwiczeniu się w stolicy, żeby nie być rzucanym wojskowymi rozkazami wraz z rodziną po całej Polsce. Myślał głównie o dzieciach: stolica stwarzała najlepsze możliwości ich kształcenia.

Stąd wziął się Anin. Bo ktoś z przyjaciół zarekomendował Marię i Zbigniewa właścicielom działki w Aninie, której oni stali się posiadaczami w 1969 r. dzięki pomocy brata Marii, przebywającego w USA.

Rozpoczęli budowę, trwającą długo, długo, bo aż 10 lat. Jednak już w 1973 r. mogli zamieszkać w niewykończonym, ale własnym domu przy ul. Alpejskiej.

Szkoła dla chłopców była obok – Andrzej wyładował w klasie maturalnej, Krzysztof – w II licealnej. Agnieszka „218” szkołę podstawową łączyła ze szkołą muzyczną, do której trzeba było ją dowozić. Potem uczyła się u sióstr Nazaretanek w Warszawie. Maturę zdała jako prymuska, ale mimo dobrych wyników na UW się nie dostała. Dzięki kontaktom Zbigniewa z pracującym w Watykanie przyjacielem uzyskała stamtąd stypendium i w 1992 r. wyjechała do Włoch, gdzie studiowała italianistykę. Tam wyszła za mąż; w 1998 r. urodził się wnuk Marii i Zbigniewa, Bernard, wychowujący się niemal od niemowlęstwa w Polsce, w domu dziadków.

W 1977 r. Zbigniewowi zaproponowano zorganizowanie Zakładu Medycyny Nuklearnej w Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Wreszcie mógł odejść z wojska.

W 1983 r. otrzymał tytuł profesora. Maria, która magisterium uzyskała o pałacu w Niezdrowie, nie kontynuowała kariery naukowej. Bez reszty poświęciła się rodzinie, wspierając męża w jego karierze naukowej i trudnej drodze, opiekując się matką i trojgiem dzieci. Absorbowała ją budowa domu, sprawowanie opieki nad mieszkającym z rodziną Tothów ojcem Placydem, znaną w Aninie postacią.

Ojciec Placyd bardzo już schorowany – mieszkał przez 4 lata (1978-1982) na piętrze domu państwa Tothów. Otrzymał zezwolenie na urządzenie tam kaplicy, w której przebywał Najświętszy Sakrament. Wprowadził się, kiedy zbudowano plebanie kościoła NMKP.

Syn Marii, Andrzej, skończył historię na UW, pracuje jako tłumacz z języka angielskiego, mieszka w Aninie, tak jak i Agnieszka z synem Bernardem.

Krzysztof poszedł w ślady ojca: ukończył medycynę w Warszawie i objął stanowisko kierownika Zakładu Medycyny Nuklearnej w CZD.

Kiedy w maju 2004 r. Zbigniew odszedł na zawsze, od kilku już lat był na emeryturze, ciesząc się wnukami (oprócz Bernarda miał jeszcze Olę i Adasia, dzieci Krzysztofa). Pozostał w pamięci Marii jako oddany rodzinie, kochający mąż, spokojny, pogodny, opanowany. DOBRY.

Takim też pozostał w pamięci mieszkańców Anina, którzy z życzliwością wspominają

profesora Zbigniewa Totha,

o czym przekonała się w rozmowach z sąsiadami spisująca te słowa

J. T. Szymczak.

4 listopada 2005 odszedł na zawsze

WIESŁAW FRANCMAN

NASZ PRZYJACIEL

Wyrazy współczucia Żonie – Alicji

przekazuje redakcja

MNA

Prof. dr hab. n. med. Zbigniew Toth

Zbigniew Wiktor Toth urodził się we Lwowie 8 kwietnia 1926 roku. Szkołę średnią ukończył w Lublinie i tu rozpoczął studia medyczne. W Akademii Medycznej w Gdańsku w 1952 roku uzyskał tytuł lekarza. Stopień dr n. med. uzyskał w Wojskowym Instytucie Higieny i Epidemiologii w Warszawie w 1968 roku; dr hab. n. med. w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi w 1970 roku; tytuł profesora w 1983 roku. Jako naukowiec cieszył się powszechnym autorytetem zarówno w kraju, jak i zagranicą. Jego dorobek naukowy obejmuje 95 publikacji oraz kilka opracowań podręcznikowych i monografii. Był promotorem i recenzentem wielu prac doktorskich, opiekunem habilitacji. Był również znakomitym lekarzem o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Posiadał specjalizacje II st. – z analizy, mikrobiologii i medycyny nuklearnej. W latach 1961-1977 był kierownikiem Zakładu Medycyny Nuklearnej w Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM w Warszawie.

W latach 1977-97, po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej, zorganizował Zakład Medycyny Nuklearnej w Centrum Zdrowia Dziecka i kierował nim aż do przejścia na emeryturę w roku 1996. Był jednym z pionierów medycyny nuklearnej w Polsce, członkiem założycielem, a od roku 1994 członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej; w latach 1984-1990 wchodził w skład pierwszego Zarządu Głównego tego Towarzystwa. Za osiągnięcia naukowe, wzorową pracę i służbę był wielokrotnie wyróżniany, nagradzany i odznaczany: II Nagrodą Państwowej Rady ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej; Krzyżem Kawalerskim OOP; odznaką „Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia”. Był członkiem Komitetu Fizyki Medycznej PAN w okresie 1969-1989; Europejskiego Stowarzyszenia Medycyny Nuklearnej 1976-1989. Nigdy nie szczędził swego czasu innym, zwłaszcza słabym i potrzebującym pomocy. Pracował społecznie w Fundacji dla Niepełnosprawnych.

(wg wspomnienia Karola Chmielowskiego)

Wszystkich interesujących się poezją Lechonia i Tuwima (a tych chyba w Aninie nie bark) zachęcam do sięgnięcia po książkę Beaty Dorosz *Lechoń i Tuwim – dzieje trudnej przyjaźni*, Wydawnictwo LTW, 2004.

Beata Dorosz, pracownik Instytutu Badań Literackich w Pracowni Dokumentacji Literatury XX wieku, członek zespołu autorskiego słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, napisała fascynującą książkę o meandrach przyjaźni dwóch wielkich polskich poetów. Pokazuje rozdarcie tej przyjaźni, spowodowane różnicą poglądów. Lechoń tak napisał o Tuwimie: *Wszystko między mną a Tuwimem zerwane na zawsze oprócz poezji. W niej będzie ulaskawienie.*

Ciekawe, jak do tego doszło? Przeczytajcie.

Przeczytajcie też (koniecznie), co Tuwim napisał o Lechoni po jego śmierci. Tak tę swoją wypowiedź zakończył: [...] *A chciałem Cię pożegnać nie tylko jako zakochany w Twoich wierszach poeta, ale i ten, który po przysypaniu piaskiem Twej mogiły złożyłby spokojne, krótkie słubowanie – wiecznej wierności mowie polskiej i polskiej poezji.*

Do przeczytania w zbiorze wypowiedzi, wspomnień J. Tuwima, opracowanym przez Tadeusza Januszewskiego, a wydanym przez „Czytelnika” w 2003 r.: *Julian Tuwim. Tam zostałem. Wspomnienia młodości.*

TESZ

Ojciec Bernard Łukasz Sawicki OSB

O. Bernard Sawicki urodził się 29 kwietnia 1967 roku w Warszawie. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 218 w Aninie oraz XXVI Liceum Ogólnokształcącego wybierając klasę o profilu matematyczno – fizycznym.

W Aninie zdaje maturę w 1985 roku. W tych latach równocześnie uczęszczał i skończył Muzyczną Szkołę Podstawową i Średnią w klasie fortepianu. W latach 1986 – 1992 studiował w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie uzyskując stopnie magistra: pierwszy na Wydziale Teorii Muzyki i drugi na Wydziale Instrumentalnym w Sekcji Fortepianu.

W roku 1992 w październiku wstąpił do zakonu Benedyktynów w Tyńcu. W latach 1994 – 2001 studiował na Papieskiej Akademii Teologicznej uzyskując tytuł magistra na Wydziale Teologicznym z zakresu teologii fundamentalnej. Tematem pracy było: *„Ekspresja jako spotkanie chrystologii i antropologii – o pewnym sposobie odczytywania estetyki teologicznej Hansa Ursa von Balthasara”*.

Praca została wykonana pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Łukasza Kacykowski i została zaliczona jednocześnie jako licencjat.

W 2000 roku przyjął święcenia kapłańskie. W 2001 roku wyjechał do Rzy-

mu na studia doktoranckie do Ate-neum św. Anzelma, które ukończył 22 stycznia 2004 roku uzyskując tytuł doktora z zakresu teologii fundamentalnej. Tematem pracy było: *„Chrystian Monasticism as a Theological Reception of the Absurd – the Absurd as a Sphere of Mutual Penetration of Life, Faith and Mysticism”*. Pracę wykonano pod kierunkiem prof. dr hab. Elmara Salmanna OSB. Praca uzyskała ocenę najwyższą – summa cum laude.

1 lutego 2005 roku o. Bernard Sawicki został wybrany opatem tynieckim, benedykcję otrzymał z rąk ks. kardynała Franciszka Macharskiego 12 marca 2005 roku.

Barbara i Andrzej Sawiccy

ANIOŁY

Anioły – te chlebowe
I solne, piernikowe,
Na choinkę z papieru wycięte
Malowane,
Z lipowego drewna wyrżnięte,
A jednak – nieświęte.

A ten jeden
Anioł Stróż
To jest Boży
mój i już.

Karina Stolarska

Zastępy aniołów złotopiórych
O skrzydłach niezdolnych do lotu,
O ludzkich twarzach – patrzą na nas
Ze średniowiecznych iluminacji,
Z wyblakłych fresków, z obrazów
Giotta, Fra Angelica, van Eycka.
Anieli Pańscy – czuwający,
Anioły Stróże – zatroskane,
Upadłe Anioły naszych pragnień
Płyną drabinami naszej pychy,
Żeby nie zabrakło nam skrzydeł.

Katarzyna Nowak

Dekoracyjne ANIOŁY

Dekoracyjne anioły.
Żaloszny świat
odartych myśli,
odrzuconej wiary,
niecierpliwych pragnień -
bez smaku wyrzeczeń.

Życia dla chwili.

Więcej odsłoniętych pępków,
mniej brzemiennych brzuchów.
Więcej udawanych gestów,
mniej prawdziwych odczuć.
Więcej wytwornych domów,
mniej w nich wspólnych stołów.
Więcej rozkołysanych dzwonów,
mniejszy skutek kazań.

Więcej chcemy od życia,
mniej wiemy, jak żyć!

Dekoracyjne anioły.
Pogubiony świat.

Lidia Szafrńska

Mój ANIOŁ

Przyjaciół zsyła nam Bóg pod postacią ludzi, a potem aniołami się stają.
Mój anioł, który jest teraz ze mną, ma włosy blond, uwielbia zielony kolor,
nie wyjmuje papierosa z ust, pije duże piwa,
a mimo to jest aniołem. Smutnym aniołem, odkrywającym przy mnie
smak radości.

Zaledwie kilka dni zostało do Świąt Bożego Narodzenia. Zaczarowany czas.
Każdy podlega jego magii.
Ludzie dokądś się śpieszą, robią zakupy. Ze wszystkim chcą zdążyć.
Częściej słysząc dzwonki telefonów komórkowych.
Milszym, niż zwykle głosem coś uzgadniają, umawiają się.

A my siedzimy przy sobie w małym pubie przy Kredytowej.
Okres przedświąteczny to nie tylko wyścig z czasem w ustawicznej krzątaninie.
Z czasem, który jak budzik, zaraz zacznie terkotać.

Wystarczy krótka chwila, żeby dostrzec wszystko:
dbałość doboru stroju na to spotkanie, dodatki zdobiące, makijaż.
Z naszego wyglądu, wyrazu oczu, wnioskujemy czy ostatni czas był dla nas łaskaw.
Co smutne, to na potem.
Ten czas – jest kolorowy.
Po obejrzeniu szopek z całego świata w Muzeum Etnograficznym,
schodzimy na dół do pubu.
Tak tu miło i ciepło, a na dworze siarczysty mróz.
Rezygnujemy z tradycyjnego już spaceru Traktem Królewskim
Wtulamy się (dosłownie) w małą, ale radosną choinkę.
Wpatrujemy się w siebie. Mówimy do siebie.
W taki sposób, jakbyśmy zdradzały przed sobą najskrytsze sekrety.
A mówimy o rzeczach zwykłych: o wyglądzie naszych domów w święta,
o potrawach, o prezentach.
Świadkiem tej rozmowy jest tylko niezwykła, bliźniutko stojąca choinka.

Każde kolejne spotkanie będziemy porównywać do tego.

Do pełnego szczęścia zabrakło nam radosnego światła ulic.
Od Nowego Świata, aż do Starówki – jak okiem sięgnąć, nie ma świątecznej
iluminacji.

Żegnamy się na rondzie de Gaulle'a w pogodnym nastroju.
Tyle radości w nas.

Jedziemy w przeciwnych kierunkach.
Oddalając się, machamy do siebie ...skrzydłami.

Lidia Szafrńska



Gdzie jest KRES tej NOCY?

Cóż za magia was ogarnia?
Magia nocy sylwestrowej

Cóż za pośpiech wami rządzi?
Aby zdążyć przed północą

Cóż za problem was zajmuje
Odwrócenia przeznaczenia

Cóż w tym wszystkim sensownego?
Nic i to jest tego sens

Karina Stolarska

Któż nie słyszał o ks. Janie Twardowskim? Nazwisko Jego znają nawet ci, którzy
nigdy dobrowolnie do ręki nie biorą poetyckich tomików.
Ks. Jan w dniu 1 czerwca b.r. obchodził bardzo uroczysto swoje urodziny.
A po nich – odpoczywał w Aninie, w domu przy ul. Niemodlińskiej.



90. urodziny najsłynniejszego Księdza Poety

Ten dom przejdzie niewątpliwie do historii literatury. Tu od r. 1999 spędza swoje wakacje – na zaproszenie lekarki – poetki, Aldony Kraus, ks. Jan Twardowski. Tu powstał tomik jego anińskiej poezji, tu wreszcie przeżywali niezwykłe, duchowe doznania nieliczni szczęśliwcy, mogący uczestniczyć w 2005 r. w czerwcowych Mszach św., celebrowanych przez ks. Jana.

Niezapomnianym przeżyciem dla katolików, miłośników poezji ks. J. Twardowskiego była chwila przyjęcia Komunii św. z rąk tego wybitnego poety.

Słowa podzięków należą się gospodyni domu, która zadawała sobie wiele trudu, by te spotkania o duchowym wymiarze zorganizować w odpowiedniej oprawie.

Osiedle Poetów – Anin, potwierdza swą moc przyciągania.

Zawsze na klęczkach

ks. Janowi Twardowskiemu

Zawsze na klęczkach, choć nie te kolana
starość jak jędrza, uśmiech posmutniały,
do napisania, nigdy nie przebrzmiały
wiersz niczym tęcza, a serdeczna rana.

Boli ten rój słów, które wszędy brzęczą,
pylą jak sosny, obłoki w bezkresie.
Coś w sercu śpiewa, coś na nim obręcza,
wszystko powołaniem, tylko życie gnecie.

Wszystko już było? Boże! Boże! Boże!
Dom ciepły a zburzony, powołania księgi
otwarte przed Panem, człowiek wciąż zdumiony,
w proch pada przed kapłaństwem, choć starości męki.

Chciałby nawet dać w mordę, po męsku, kląć starość
co nie nachalna, toczy się swym prawem.
Biegać w snach z uśmiechem chłopięcym, zwycięskim.
Życie ciecze, nie wszystko jak kalosz dziurawe.

I tylko na mgnienie, Ofiara się dzieje
Odnajdywać dziecinne, nie zmęczone serce
Które zawsze w Bogu pokłada nadzieję,
choć starość zęby szczerzy, to starym być ni chce!



*Msza św. celebrowana
przez Ks. Jana Twardowskiego*

Aldona Kraus

13 września 2005r. uczestniczyliśmy w niezwykłym spotkaniu, zorganizowanym pieczołowicie i pomysłowo w Bibliotece im. Juliana Tuwima 26. XXVI Liceum w Aninie Przygotowany i wyreżyserowany przez nauczycielkę tegoż Liceum, Beatę Lewicką, program artystyczny, złożony z wybranych wierszy i wypowiedzi Tuwima poraził nas profesjonalizmem wykonania, pomysłowością i zachwycił talentem młodych aktorów (rewelacyjny był w roli Tuwima Wojciech Jankowski z klasy IIa.)

Już forma zaproszenia na „urodziny” J. Tuwima była niecodzienna. Do kartoniku zapraszającego na „spotkanie ze strofami Poety” dołączono krótką informację, co działo się w ciągu roku – od uroczystego odsłonięcia tablicy na kamieniu przed Liceum i nadanie imienia bibliotece do drugich uroczystości obchodzonych urodzin. (Obok zamieszczamy ten „biuletyn informacyjny”).

Mamy już w Aninie Dzień Zielonego Konstantego; przybyła nam tradycja Tuwimiady.

Może w przyszłym roku władze Osiedla (i Dzielnicy) zrozumieją, że to, co dla kultury robi Liceum, godne jest zaszczytowania obecnością?

TESZ

OD ROCZNICY DO ROCZNICY BIULETYN INFORMACYJNY

Tak niedawno obchodziliśmy 110. rocznicę urodzin Juliana Tuwima. Z tej okazji odsłonięto kamień ku czci Poety i nadano Bibliotece w XXVI LO Imię Juliana Tuwima.

Co działo się po uroczystości? Nie zapomniano o Poecie, żyje w pamięci anińskiej społeczności, z którą silnie się utożsamiają Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i Uczniowie XXVI Liceum Ogólnokształcącego.

Oto krótkie zestawienie dokonań.

1. W lokalnej prasie „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI”, „MIESZKAŃCU”, „WAWRZE” ukazały się artykuły na temat wspomnianej wcześniej uroczystości, która się odbyła 13 września 2004 roku.
2. Na stronie internetowej i w kronice XXVI LO zamieszczono informacje o osłonięciu kamienia i nadaniu imienia bibliotece.
3. Młodzież XXVI LO złożyła wiązanekę na grobie Juliana Tuwima w czasie Akcji „Znicz”.
4. Skwerek Tuwima zajął pierwsze miejsce w Konkursie „UROCZY ZAKĄTEK”.
5. W „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI” ukazał się artykuł „Pamiętajmy o Tuwimie”.
6. Biblioteka im. Juliana Tuwima wzbogaciła się o siedem książek dotyczących twórczości Poety i dodano nowe zdjęcia oraz artykuły do segregatora poświęconego Patronowi biblioteki.
7. Społeczność XXVI LO utrzymuje korespondencję z córką Poety Panią Ewą Tuwim-Woźniak.
8. W planie dydaktyczno-wychowawczym XXVI LO są wpisane działania upowszechniające twórczość Juliana Tuwima.
9. Przygotowanie wieczoru poetyckiego z okazji 111. rocznicy urodzin Juliana Tuwima przez uczniów XXVI LO.

B.L.

Zielony atrament ZIELONEGO KONSTANTEGO

Tego roku było inaczej, niż zwykle. Niewdzięczna, choć czerwcową pogodą zagnała wielbicieli poezji Konstantego do ciasnego pomieszczenia Wypożyczalni jego imienia, żeby w cieple wysłuchać mogli kolejnej opowieści Kiry Gałczyńskiej, córki Poety. Mimo złej pogody Dzień Zielonego Konstantego, z taką konsekwencją organizowany przez dyrektorkę Biblioteki wawerskiej odbył się – po raz dziesiąty. Za tę konsekwencję dziękowali p Barbarze Szpindzie wszyscy obecni.

A Kira Gałczyńska opowiadała o swojej pracy nad biografią Srebrnej Natalii – żony Konstantego, swojej matki i o:

- * komputerowych czarach, z jakimi zetknęła się, pracując nad biografią (np. prawie nieczytelne fotografie odzyskały młodość!);
- * o zielonym atramencie, którego konsekwentnie używał Konstanty;
- * o kamieniu, który ma upamiętniać miejsce dzieciństwa poety i nie mógł stanąć (Już stoi! Uczestniczyliśmy w jego odsłonięciu);
- * o torbie, z którą wędrowała babcia Kiry z powstania warszawskiego do Pruszkowa i do Stawiska To Jarosław Iwaszkiewicz wyciągnął z obozu chorą Natalię.
- * o zaoferowanym im przez Jarosława miejscu koło fortepianu (w Stawisku), bo pod fortepianem było już zajęte;



- * o pięknej porcelanie, na której gościnni gospodarze serwowali im po jednym kartoflu (w funkcji homara).

Wszyscyśmy słuchali opowieści Kiry Gałczyńskiej z zapartym tchem. A po spotkaniu oglądaliśmy wystawę fotografii Poety wypożyczoną z Muzeum Literatury.

Czyżby to było ostatnie nasze spotkanie?

TESZ

Warszawskie ZAKŁĘTE rewiry

Są w Warszawie miejsca znane wszystkim, ale tylko nieliczni znają historię tych obiektów oraz ich tajemnice. Najlepszymi przewodnikami po tych warszawskich zaklętych rewirach mogą być książki. Dziś wymienię dwie pozycje – obie wydane niedawno, w 2004 roku.

Pierwsza z nich to NIEBIESKI SYFON. Z dziejów Bazaru Różyckiego. Autorem jej jest Piotr Klesza, wstęp napisał Marek Nowakowski, wydała Książka i Wiedza. Tytuł nawiązuje do kiosku w kształcie wielkiego syfonu stanowiącego ongiś ozdobę i symbol, ponieważ sprzedawano w nim słodczyce i wodę sodową z fabryczki Różyckiego – legendarnego założyciela bazaru.

W książce znajdzie czytelnik wiele ciekawych, popartych dokumentami wiadomości o Julianie Różyckim i jego licznej rodzinie. Znajdzie również wiele pasjonujących informacji o ludziach z „Różycy”. Będą to: Człowiek, który wiedział o co chodzi, Mecenase, Łysy, Księgarz, Malowany i inni. Na bazarze krzyżowały się różne interesy i przepływała wielka kasa, odchodziła paserka, działały gangi kieszonkowców, atrakcję stanowił bankiel. Szeffami bankła (o tajnikach tej gry – w książce) zostawali najbardziej doświadczeni, najsprytniejsi, nigdy jakiś małolat, leszczyk. Przez wiele lat zarówno warszawiacy jak i przyjezdni dokonywali na „Różycy” zakupów konfekcyjnych i gastronomicznych – tam można było dostać wszystko, czego nie było w sklepach. Całe uliczki obuwia, sukien ślubnych, pierwszokomuniijnych, okryć damskich i męskich. Stragany z prowiantem na najbardziej wykwinny stół, dla konesera i dla żarłoka.

„...Selery, rewolwery, spinki i szminki,
policja co zwija i wódka co zabija”...

Polecam tę lekturę wszystkim, którzy pamiętają atmosferę tego miejsca pomiędzy ulicami: Brzeską, Żąbkowską i Targową. A koniec bazaru? Stadion z konkurencyjnym towarem i zbyt wysoki czynsz. C est la vie!

Druga książka prezentuje inny klimat i inny rejon Warszawy. Nosi tytuł: PAŁAC WIECZNIE ŻYWY. LONG LIVE THE PALACE!

„Ten najweselszy i wciąż najbardziej kulturalny barak w stolicy wrósł od dawna w krajobraz Warszawy” pisze autorka książki – Agata Passent.

Znalazłam też informację ciekawą dla przyrodnika: „Florystyka z Ogrodu Botanicznego PAN przeprowadziła tu całe naukowe śledztwo, w wyniku którego na dachach Pałacu znalazła 117 gatunków roślin. (-) pokonując lek wysokość odnalazła w szczelinach między betonowymi płytami między innymi prawdziwą rzadkość – zanokicę mурową, a także pałkę wodną, pomidory, śliwy i jabłonie. (-) Turystyka sprzyja, za przeproszeniem, wędrownie nasion.”

Oficjalne otwarcie Pałacu nastąpiło 21 lipca 1955 roku, kiedy to premier Cyrankiewicz o godzinie szesnastej przeciął czerwoną wstęgą rozpiętą wokół wejścia głównego. Obecni byli: Bierut, ambasador radziecki Anteiejman Panomarienko i zagraniczni goście. Do przecięcia wstęgi posłużyły nożyce niemieckiej firmy Tolle przechowywane do dziś przez kronikarkę Pałacu.

Treść książki Agaty Passent rekomendują tytuły rozdziałów (wybrałam tylko sześć z trzydziestu czterech) – „Dlaczego PKiN stoi akurat w tym miejscu? Co w Pałacu jest <typowo polskie>? Czy Plac Defilad kryje tajemnice? Najważniejsze wydarzenia w Pałacu – rok 1956, 1968, 1981, 1987, 1990 i 2002. Pałac jako gwiazda filmowa i muza artystów. Dziesięć rzeczy i miejsc, które w Pałacu trzeba zrobić lub zobaczyć”.

Książka wydana przez SPIS Treści, bogato ilustrowana zdjęciami tak archiwalnymi jak współczesnymi (1952-2004) sprawia wrażenie albumu również ze względu na format i okładkę zaprojektowaną na podstawie plakatu Tadeusza Trepkowskiego z 1954 roku.

Czy Pałac wyznacza centrum Warszawy? Warszawa nie ma centrum, ale od Pałacu mierzy się wszystkie odległości, to umowne – stwierdza jedna z respondentek. Pałac nadal budzi w warszawiakach skrajne emocje

Oby ukazały się jeszcze inne nowe książki, a nawet i wznowienia o Warszawie!

Maria Ewa Chodorek

BÓG i pieniądze

Tak brzmi tytuł niewielkiej objętościowo, ale bogatej w treść książeczki Fernanda Brauna wydaną przez Wydawnictwo Księży Werbistów (Fernand Braun, Bóg i pieniądze, przełożyła Janina Dembska, Verbinum, Warszawa 2002). Autor książki, pułkownik Fernand Braun, jest od 1983 r. emerytowanym oficerem armii kanadyjskiej i działa aktywnie, głosząc, między innymi, nauki, w kanadyjskiej wspólnocie religijnej o nazwie „Jezus gromadzi swój lud”. W swoich rozważaniach na temat relacji: Bóg – pieniądze wychodzi od Pisma Świętego, Starego i Nowego Testamentu oraz odwołuje się do nauki Kościoła – konkretnie do Katechizmu Kościoła Katolickiego opublikowanego w 1992 r. przez papieża Jana Pawła II (w języku polskim Katechizm ukazał się w 1994 wydany przez Pallottinum).

Autor w świetle Pisma Świętego propaguje zasadę dziesięciny należnej Bogu, która polega na ofiarowaniu Bogu dziesiątej części wszystkich swoich dochodów finansowych. Bogactwa materialne, pieniądze mogą stać się fałszywymi bogami, gdy w hierarchii wartości stawiane są na pierwszym miejscu. Dla człowieka wierzącego Bóg jest najpierw, a potem dopiero wszystko inne. To On jest źródłem i Panem tego wszystkiego, kim jest człowiek i co posiada. I to zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej.

Zasypujemy Boga niezliczoną ilością prośb, błagań, obietnic, pretensji, żalów. Deklarujemy Mu swoją wiarę i zaufanie. Oddajemy Bogu wszystko – wszystko z tego co w tej chwili nam zbywa, co uważamy, że możemy Mu oddać. I tak naprawdę, to człowiek decyduje o tym, co się Bogu należy, a co nie: bo właśnie w tym momencie czegoś nie możemy dać Bogu i nie dajemy lub mamy, ale za dużo dać nie możemy, bo sami za wiele nie mamy i boimy się, że nam nie starczy. Autor, demaskując taką postawę, nazywa ją po imieniu – to oszustwo. Oszukujemy Boga łatwo i wykrętnie, ale np. trudno nam w taki sam sposób na dłuższą metę oszukiwać urząd skarbowy pod groźbą surowych kar i grzywien. Boga natomiast można; jest daleko, może Go łatwo przekupić jakimś datkiem, który nam w tej chwili zbywa. Autor powraca do starotestamentowej zasady dziesięciny, która nie uległa przedawnieniu w Nowym Testamencie, ponieważ jest to rzecz święta, nienaruszalna, zaakceptowana przez lud jako ofiara na utrzymanie domu Bożego. I wszystko to odnosi się również do czasów współczesnych. Ta święta, nienaruszalna ofiara, jaką jest dziesięcina, ma służyć przede wszystkim Kościołowi jako całości, parafii, do której należymy, wspólnocie zakonnej, istniejącej wśród nas, a także zarządzać nieszczęściom w naszej własnej wspólnocie. Autor kończy swoje rozważania takimi słowami: „... postaramy się wprowadzać w czyn środki, jakie Bóg przeznaczył dla naszego szczęścia. Najpierw dziesięcinę; następnie jałmużnę; i na koniec dobrowolną ofiarę”. Taka jest bowiem kolejność rzeczy w świetle całego Pisma Świętego: Starego i Nowego Testamentu. „A jeśli (jak mówi autor) pragniemy być doskonałymi, sprzedajmy nasze dobra i podążajmy za Chrystusem Jego królewską drogą”. I o tym też jest wyraźnie na kartach Pisma Świętego.

Elżbieta Smykowska



2005– Rok
Mikołaj Rey

KTOKOLWIEK BĘDZIESZ

w

KIEJDAŃSKIM POWIECIE ...

„Zapraszamy do Kiejdan – serca Litwy” to nagłówek z folderu, który można otrzymać w Centrum Informacji Turystycznej w Kiejdanach. Miło jest polskiemu turystyce przeczytać tekst w języku ojczystym, wzbogacony o profesjonalnie wykonane zdjęcia i dokładny plan okolicy. A należy wspomnieć, że u naszych sąsiadów Litwinów rzadko pojawiają się polskie napisy w miejscach historycznych, muzeach, świątyniach. Kiejdany są nie tylko pod tym względem wyjątkowe, o czym mogą się przekonać czytelnicy „Potopu” Henryka Sienkiewicza i turyści.

Autor „Trylogii” wkłada w usta zacnych bohaterów pochwały na temat miasta. Sam Michał Wołodyjowski rzecze: „W całej Żmudzi nie masz tak porządnego miasta (...) Uważcie, waszmościowie, jaki zegar na ratuszu! Lepszego ponoć i w Gdańsku nie masz (...)”.

Onufry Zagłoba zauważa: „A to jacyś grzeczni ludzie tu mieszkają”. Narrator informuje, że „ulice całkiem były brukowane kamieniami, co w owych czasach za osobiwość uchodziło”. Wiele innych budowli, o których wspomina Sienkiewicz, przetrwało w malowniczych Kiejdanach – dawnej siedzibie rodu Radziwiłłów.

Można tu podziwiać kościoły, zbory (luterski i kalwiński), synagogi, cerkiew i meczet. Świątynie powstały w różnym czasie, podobnie jak wiele innych zabytkowych obiektów, choćby domy cechowe i handlowe szkockich kupców. Pan Wołodyjowski, wjeżdżając do Kiejdan, tak przedstawiał miasto towarzyszom podróży: „To jest ulica Żydowska, w której mieszkają ci Żydów, którzy mają pozwolenie(...) Myślicie, że tu mieszczenie Polacy albo Litwini – wcale nie! Sami Niemcy i Szkoci, a Szkotów najwięcej!”.

Fragmenty „Potopu” to literacki przewodnik po obecnych Kiejdanach, podobnie jak „Dolina Issy” Czesława Miłosza po Szetejnie – miejscu urodzenia Noblisty – położonych na północ od Kiejdan. Jest to niezwykle zakątek, o którym nie wspomina się w polskich przewodnikach, a większość biur podróży nie zawozi tam turystów. W wileńskim Muzeum Adama Mickiewicza można się tylko dowiedzieć, że w Kiejdanach – cytuję – „powiedzą, jak dalek dojechać”. Rzeczywiście daleka to podróż, ale warto dotrzeć tam, gdzie „Issa jest czarna, głęboka, o leniwym prądzie, szczelnie obrosła łoziną; jej powierzchnia miejscami jest ledwie widoczna pod liśćmi lilii wodnych, wije się po łakach”. Tak Czesław Miłosz opisał dolinę Nieważy, rzeki przepływającej przez Szetejnie, która niewiele się zmieniła od czasów jego dzieciństwa.

Poeta urodził się, w wymienionej miejscowości, 30 czerwca 1911 roku, w dworku dziadków (ze strony matki Weroniki) Zygmunta i Józefy Kunatów. Ojciec Czesława Miłosza – Aleksander – pochodził z pobliskiego dworu Serbiny.

W powieści „Dolina Issy”, napisanej na emigracji, twórca powraca do kraju lat dziecińczych, ale nie jest to autobiografia, lecz próba odtworzenia atmosfery, specyfiki miejsca i czasu, gdzie rzeczywistość splata się z mitem i tajemnicą życia. Przeżycia z dzieciństwa były inspiracją do napisania książki. Warto pojechać do Szetejny, aby lepiej zrozumieć twórczość Miłosza, a dzieje tej miejscowości to odpowiednie tło dla biografii pisarza.

Po II wojnie światowej Szetejnie należały do sowieckiego kołchozu. Dwór i zabudowania gospodarskie uległy najpierw dewastacji, a potem zniszczeniu. Zachował się tylko spichlerz w pożalowania godnym stanie i zapuszczony park. Kiedy Litwa odzyskała niepodległość, Czesław Miłosz odwiedził Szetejnie w 1992 roku.

Powstała Fundacja Miejsc Rodzinnych Czesława Miłosza, której założycielami było jedenaście osób, obywateli: Litwy, Polski, USA, m.in. poeta i jego żona Carol. Dnia 7 września 1997 Czesław Miłosz otrzymał akt własności Szetejny. Pisarz przekazał majątek Fundacji. Dzięki aprobach i wsparciu finansowemu lokalnych władz i firmy „Lifosa” odbudowano spichlerz, gdzie obecnie znajduje się Centrum Kultury Czesława Miłosza.

Na parterze są wyeksponowane dokumenty i zdjęcia ukazujące losy poety oraz przedstawiona jest dokumentacja dotycząca działalności centrum. A dzieją się tam rzeczy niezwykle ciekawe.

Podczas Międzynarodowego Sympozjum Rzeźb z Drewna „Dolina Issy – 2001” artyści z Austrii, Czech, Litwy, Polski wykonali prace w drewnie, na przykład celtycki krzyż,

kapliczkę św. Jana Nepomucena i intrygujące drogowskazy, które później ustawiono przy szosach prowadzących do Szetejny. Na drogowskazach, a tak naprawdę dziełach sztuki, są odpowiednio wkomponowane przez artystów tabliczki, wykonane też w drewnie, z wyrzeźbionym napisem informującym, ile kilometrów jest do miejsca urodzenia poety. Jedna z nich znajduje się aż 48 kilometrów od Szetejny.

Inne prace wykonane w czasie sympozjum stoją w parku, niedaleko odrestaurowanego spichlerza. Na szczególną uwagę zasługują rzeźby ukazujące postacie z powieści „Dolina Issy”. Są to czarna świnia, diabełek, Magdalena.

Miłosz wspomina: „Od drogi aleją idzie się w stronę domu. Jak tunel, tak gęste są tutaj lipy (...). W nocy chodzić tutaj jest straszno; widziano tu nieraz czarną świnie, która chrząka, tupie raciami po ścieżkach i przeżegnana, znika”. I oczywiście wśród drzew znajduje się ekspresyjna rzeźba czarnej świnii wykonana przez Algimantasa Sakalauskasa. A droga do posiadłości dziadków Miłosza jest taka sama, jak opisał ją poeta.

Nieopodal stoi rzeźba figlarnego diabełka, którą wykonał Adolfas – Pranas Kartanas. Bowiem wszem i wobec wiadomo, że „Osobiwością doliny Issy jest większa niż gdzie indziej ilość diabłów(...)”. Ci, co je widzieli, mówią, że diabeł jest nieduży, wzrostu dziewięcioletniego dziecka, że nosi zielony fraczek, żabot, włosy splecione w harcap, białe pończochy i przy pomocy pantofli na wysokich obcasach stara się ukryć kopyta”.

W parku znajduje się tylko jedna rzeźba polichromowana przedstawiająca Magdalene, która zapalała miłość do księdza Peikswy.

Miejsce wokół dawnego spichlerza jest zadbane. W sąsiedztwie rzeźb rozpościera się nie tylko starodrzew, ale też małe dęby zasadzone przez znane postacie – prezydenta Litwy Valdasą Adamkusa i Czesława Miłosza.

Warto jeszcze pojechać do Świętobrościa, które znajduje się na północ od Szetejny, aby zobaczyć drewniany kościółek, w którym był chrzczony Czesław Miłosz, a potem udać się na przykościelny cmentarz na grób pradziadków poety – rodziny Syruciołów.

Parafrazując balladę Adama Mickiewicza, „Ktokolwiek będziesz w kiejdańskim powiecie (...) Wjechałszy, pomnij zatrzymać twe konie” najpierw w Kiejdanach, a potem w Szetejnie, ale pamiętaj, że warto zapowiedzieć swoją wizytę, jeżeli chcesz wejść do środka Centrum Kulturalnego Czesława Miłosza (tel. 00 370 688 253 75, jeśli telefonujesz z Polski; w Kiejdanach wystarczy wykreślić osiem ostatnich cyfr).

Ale zawsze i o każdej porze można pospacerować po parku, „spotkać” bohaterów z „Doliny Issy”, udać się nad brzeg Nieważy i usłyszeć słowa poety:

„Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach,
zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki”.

Tam wszystko jest możliwe, o czym się przekonała

Beata Lewicka



50 lat minęło

Szkole Podstawowej Nr 218

im. Michała Kajki

21 maja 2005 roku Szkoła Podstawowa Nr 218 im. Michała Kajki miała zaszczyt powitać w swych progach szanownych gości przybyłych na jubileuszowy festyn: władze Dzielnicy i oświatowe, absolwentów, byłych pracowników, uczniów i ich rodziców oraz wszystkich przyjaciół szkoły.

Otwarcie festynu zaszczycił swą obecnością Zastępca Prezydenta m. st. Warszawy **Andrzej Urbański**, przemawiając do zebranych mówił o ważnej roli społecznej szkoły, jako placówki odpowiedzialnej za wychowanie młodych pokoleń. Osobistym akcentem było wspomnienie faktu, że córka wiceprezydenta należy do absolwentów szkoły.

Wśród gości znalazł się również ks. prałat **Wiesław Kalisiak**, gorąco witany przez wszystkich zebranych, nie zabrakło wybitnych absolwentów szkoły, na czele z **Andrzejem Krasnowolskim**, radnym wawerskim. Matka **Mateusza Kusznierewicza**, odczytała list od syna, bawiącego w tym czasie poza granicami kraju, list zawierał wiele sympatycznych wspomnień ze szkolnych lat naszego olimpijczyka.

Po przemówieniach i życzeniach na scenie pojawili się uczniowie z interesującą inscenizacją pióra **Barbary Duczyńskiej**, długoletniej nauczycielki. Historia Szkoły przedstawiona wierszem uczyniła duże wrażenie na widzach, zasługa to zarówno tekstu, jak i interpretacji oraz scenografii.

A po przedstawieniu....

Najpierw wjechał olbrzymi tort, dzieło firmy państwa **Gajewskich**, każdy z przybyłych gości otrzymał słodki poczęstunek z rąk dyrektora – **Ewy Skiby**.

Później działy się rzeczy niewiarygodne: pokazy cyrkowe, występ klas zerowej i pierwszych, koncert laureatów szkolnego konkursu „I ty zostaniesz Fryderykiem”, występ uczniów Gimnazjum Nr 102 oraz Gimnazjum Nr 103, zaśpiewał szkolny chór, zaprezentowali się laureaci *Konkursu Piosenki Samorządu Szkolnego*, pokazano sztukę walki Aikido.

Największą popularnością cieszyła się aukcja portretów wykonanych przez jednego z rodziców, **Wojciecha Korkucia**. Aukcję poprowadziła pani **Laura Łącz**.

Podczas festynu na boisku działały przygotowane przez

*Dziś
dwieście osiemnasta
W orderach
przeży pierś
Pięćdziesiąt
lat minęło
Więc wiwat,
wiwat,
cześć!
(Barbara
Duczyńska)*

poszczególne klasy i ich rodziców stoiska, w których można się było zaopatrzyć we wszystko, czego dusza zapagnie. Działały też kawiarenki, bar sałatkowy, cukierenka.

Odbły się rozgrywki sportowe, szczególnie za interesowanie wzbudził mecz piłki nożnej uczniowie kontra nauczyciele.

Trwała akcja charytatywna- zbiórka pieniędzy na akcję „Adopcja na odległość”. Loteria fantowa przyciągała chętnych do spróbowania szczęścia bogactwem przedmiotów przewidzianych jako wygrane.

Prezentowano przeszłość i terażniejszość szkoły poprzez zorganizowanie wystawy pamiątek otwartej w salach lekcyjnych oraz prezentacje niek-

tórych nowych metod aktywizujących uczniów, włączanych w ostatnich latach do programu nauczania.

Budynek i otoczenie szkoły mieniły się kolorami, zgodnie z projektem Barbary Wojewódzkiej. Dopisała piękna pogoda, sprzyjała ona dobremu nastrojowi, rozmowom prowadzonym z ożywieniem między absolwentami, nauczycielami, radości ze spotkania dawno niewidzianych twarzy. A wieczorem przy muzyce bawili się na dyskotecę młodzi i starsi absolwenci.

Lekka forma festynu nie stała jednak w sprzeczności z przewodnią myślą organizatorów całego roku obchodów 50-lecia. Na uroczystym koncercie wśród życzeń i gratulacji padały piękne słowa, mówiono o istocie obchodów 50-lecia Szkoły, podkreślano wartość wychowawczą przedsięwzięcia.

Budować szacunek dla przeszłości, dbać o pamięć o poprzednich pokoleniach dla kształcenia poczucia godności, honoru i patriotyzmu poprzez formę współczesną, wyzwalającą inicjatywę całej społeczności. Odczuwać dumę z przynależności do takiego kręgu ludzi, dla których ważne były i są określone wartości, reprezentowane zawsze w programach wychowawczych anińskiej podstawówki – były myślą przewodnią obecnego dyrektora Szkoły, **Ewy Skiby** przy organizacji Roku Jubileuszowego.

Obchody 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 218 im. Michała Kajki w Aninie podsumowano 15 czerwca 2005 uczestnictwem we Mszy Św. w kościele parafialnym p/w Matki Bożej Królowej Polski oraz uroczystym koncertem. Uczestniczyli w uroczystościach przedstawiciele Biura Edukacji, Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Dzielnicy Wawer **Jerzy Berta**, dyrektorzy szkół wawerskich, byli pracownicy Szkoły oraz przedstawiciele Rady Rodziców.

W gościnnych progach dostojnej „Pięćdziesięciolatki”, której dostojne mury dotąd takiej gali nie widziały, takich koncertów dotąd nie słyszały, wszyscy poczuli się ciepło i radośnie, stanowili jedną wielką klasę, klasę dobrych przyjaciół Szkoły Podstawowej Nr 218.



Elżbieta Węgrzyn

Między nami aninianinami

jest

XXVI Liceum Ogólnokształcące im. gen. Henryka Jankowskiego

To był trudny rok – mówi Konrad Wójcicki dyrektor XXVI LO im. Generała Henryka Jankowskiego „Kuby”. Szkoła przeszła z rąk Powiatu pod władanie Działnicy, a co za tym idzie, nastąpiło wiele wewnętrznych zmian. Nowa Matura, także wymagała dużo większego przygotowania zarówno ze strony szkoły jak i jej uczniów. A przecież rocznicy, zwłaszcza tak okragłej, sześćdziesięciolecia, nie przesunie się w czasie.

Mimo trudności udało się sprostać wyzwaniu, jakim było przygotowanie obchodów. Nie wszyscy od razu podjęli się pracy w przygotowaniach. Chociażby dlatego, że wymagało to poświęcenia czasu, którego zawsze przecież mamy za mało... Na szczęście przeważała liczebnością grupa chętnych do pracy. A efekty tego mogliśmy podziwiać w czasie trwania całego roku szkolnego, uczestnicząc w wielu uroczystościach większych czy mniejszych, wynikających z programu przygotowanego na sześćdziesięciolecie istnienia zarówno tradycji, jak i samej szkoły. (Liceum, mieszczące się przy ul. Alpejskiej istnieje w tym miejscu od ponad czterdziestu lat. Wcześniej szkoła „wędrowała” po Aninie, tworząc podwaliny dla dzisiejszej swej postaci i formy).

Obchodzone jest sześćdziesiąt lat nie tylko Liceum, ale także tradycji, kultury i co najważniejsze, trwałości nauki, przechodzących z pokolenia na pokolenia. Wszystko to jeszcze dodaje wartości i znaczenia, wszystkiego, co z rocznicą związane.

Rozpoczęcie roku szkolnego 2004/05, było jednocześnie otwarciem obchodów roku szkoły

I tak, już na początku września odbyła się pierwsza z zaplanowanych uroczystości, niewątpliwie o istotnym dla szkoły znaczeniu. Nadano licealnej bibliotece imię poety Juliana Tuwima, oraz dokonano odsłonięcia głazu pamiątkowego na cześć tegoż twórcy, w przyszkolnym, „Skwerku Tuwima”, nazwanym tak na cześć poety.

Grudzień upłynął pod hasłem wspomnień. Działający przy Liceum Harcerze drużyny „Błękitni”, zorganizowali dla uczczenia pamięci pomordowanych (w czasie II Wojny Światowej) w „Mordzie Wawerskim” mieszkańców Wawra „Wieczornicę”. Poprzez te uroczystości, tym ważniejsze stały się także obchody roku szkoły, bo przecież także w czasie wojny młodzież uczyła się potajemnie, narażając życie, i działało się to także w naszym, choć nienazwanym jeszcze i niemającym swojej stałej placówki Liceum.

Konferencja młodych, kreatywnych i asertywnych ludzi, chcących zmieniać siebie i swoją szkołę na lepsze. Pod takim hasłem odbyło się w styczniu, po wieloletniej przerwie forum młodzieży uczniowskiej i absolwenckiej XXVI LO. Celem debaty były wymiana doświadczeń, poglądów dyskusje na temat szkoły i kierunku jej dalszego rozwoju. Dzięki spotkaniu, ma ona zmieniać się na lepszą, bardziej otwartą na przemiany i nowoczesną. Czy te plany się powiodą pokażą czas, kadra i uczniowie.

*Rok trudny,
a jednak
się udało.
Potwierdza
się stara zasada,
mówiąca
że
chcieć
to moc.*

Nawet wydarzenie, które od dawna wpisane jest na stałe w życie szkoły, uległo zmianie; z dobrego na jeszcze lepsze. Marcowe „Warsztaty Teatralne” uczniów XXVI LO, czyli odbywające się w ciągu dwóch dni inscenizacje wybranych przez poszczególne klasy sztuk teatralnych, przekształciły się od tego roku w „Warszawski Międzyszkolny Festiwal Teatralny”, ciesząc się dużym zainteresowaniem wśród innych szkół.

Punktem kulminacyjnym całorocznych obchodów, były trwające przez dwa dni 3 i 4 czerwca, wydarzenia podsumowujące. Pierwszy dzień miał charakter uroczysty. Rozpoczął się od Mszy Świętej odprawionej w Kościele Parafialnym, a zakończył na uroczystości o stricte szkolnym charakterze; zebrani w szkolnej sali gimnastycznej dyrektora, goście, nauczyciele oraz uczniowie, mogli posłuchać o historii szkoły, jej tradycjach i nadziejach na dalszy jej rozwój. Opowiedzieli o tym wszystkim uczniowie w części artystycznej, oraz dyrektor Konrad Wójcicki.

Po części oficjalnej, młodzież XXVI LO, mogła wziąć udział w festynie, na którym czekało na nią wiele atrakcji. Szkoda, że niektórzy uczniowie nie skorzystali z możliwości wzięcia udziału w zabawie – ich strata, bo można ją uznać za udaną.

Czymże byłaby szkoła bez absolwentów? Dlatego Liceum mając prawie siedem tysięcy absolwentów, rozsianych po całym świecie i pełniących niekiedy bardzo ważne funkcje, o nich nie zapomina, a wręcz przeciwnie – organizuje ich Trzeci Walny Zjazd. Wśród absolwenckich znakomitości, na zjazd przybył również wiceprezydent miasta Warszawy Andrzej Urbański. W swoim przemówieniu, powiedział on wiele ciepłych i serdecznych słów o XXVI LO.

Trzeba przyznać, że tego typu imprezy z reguły są udane, ze względu panującą w czasie ich trwania luźną i koleżeńską atmosferę. W przypadku zjazdu absolwentów XXVI LO, można powiedzieć, że było nawet świetnie.

Sandra Borowiecka



„Kubie” stuknęła sześćdziesiątka!

Tak, tak to szczerą prawdą! Któż mógłby pomyśleć, że już w tym roku, a dokładnie 3-4 czerwca obchodzimy 60 lat istnienia XXVI LO? Pytacie: „Gdzie się podziały te wszystkie lata?”. Mogę odpowiedzieć. Zmieniają się uczniowie, którzy wkrótce otrzymują chlubny tytuł absolwentów, z biegiem czasu starzeją się nawet nauczyciele, ale nasz „Kuba” pozostaje niezmienny – wciąż otwarty i tak samo przyjazny dla młodzieży jak te 60 lat temu.

Urwanie głowy

Uroczystość obchodów Jubileuszu XXVI LO im. gen. Henryka Jankowskiego nie mogła przejść bez echa. Już od początku tygodnia uczniowie „dwoili się i troili”, by nadać szkole świetlany wystrój tuż przed finałową ceremonią. Korytarze stałe pokrywane plakatami i planszami o różnorodnej tematyce, ostatnie dopiski w kronikach, końcowe poprawki dekoracji i nerwowe powtarzanie ról przed częścią oficjalną – tak oto wyglądało życie uczniów w ostatnich dniach przed wielką galą. „Gdzie są moje nożyczki?”, „Przyniescie jeszcze chłopcy parę krzeseł” – w końcowej fazie przygotowań daje o sobie znać coraz większe zdenerwowanie, gorączkowa biegania, a jednocześnie pulsująca w głowach podniecająca myśl, że już za kilkadziesiąt godzin rozpocznie się największa uroczystość szkolna w dziejach Naszego Liceum.

Pochwała dobrego o sobie mniemania

Część oficjalna ceremonii rozpoczęła się z chwilą wybicia godziny 9⁰⁰. Delegaci wszystkich klas spotkali się przed Kościołem, aby wziąć udział w uroczystej Mszy Świętej. Oprócz nauczycieli, nie mogło zabraknąć również Dyrektora XXVI Konrada Wójcickiego wraz z gośćmi honorowymi, którzy licznie zjawili się w odpowiedzi na zaproszenie. Msza nabrała refleksyjnego charakteru, co spotęgowało jeszcze kazanie księdza, nawołującego do poznania siebie, odkrycia w sobie pasji. Atmosferę tworzyła dodatkowo nastrojowa muzyka grana na skrzypcach przez jedną z uczennic naszego Liceum, a kończąca mszę „Barka”, przywołała na myśl postać ukochanego Papieża. Niektórzy uznali może, że ta część uroczystości wydawała się zbyt przygnębiająca, ale widać człowiek po wyjściu z Kościoła, powinien czuć się uduchowiony. Chyba tak już musi być...

Dalszy przebieg uroczystości był na sali gimnastycznej naszego Liceum. Podziękowaniom, wspomnieniom i gratulacjom nie było końca. Zaproszenie tylu znakomitych absolwentów, członków Zarządu, ludzi znanych i cenionych

*Rok trudny,
a jednak
się udało.
Potwierdza
się stara
zasada,
mówiąca
że
chcieć
to móc.*

w środowisku Anina sprawiło, że w jednym miejscu i o tej samej porze mieliśmy do czynienia z istnym „najazdem” osobistości powiązanych z XXVI LO. Dyrektor przyjął na swe ręce wiele prezentów od gości, ale i tak największy aplauz wśród zgromadzonych wywołał fakt ofiarowania DVD dla szkoły.

Po wszystkich przemówieniach, krótkich podziękowaniach i dłuższych wzmiankach na temat historii swój kunszt mogło zaprezentować najmłodsze pokolenie naszego Liceum, prezentując scenki tematyczne, które krótko, w sposób treściwy opowiedziały historię szkoły.

W zdrowym ciele...

Okolo godziny 13 młodzież prędko czmychnęła na boisko szkolne. Zniknęła już oficjalna forma uroczystości, a uczniowie przebrani w dresy oraz adidas z zapałem wbiegli na boisko, by wziąć udział w zawodach sportowych. Nawet część nauczycieli pozazdrościła kondycji młodym i uległa zapałowi do gry w piłkę nożną, staczając pojedynek przeciwko swoim podopiecznym. Tuż obok można było sprawdzić się w przeciąganiu liny bądź przetestować siłę mięśni nóg w wyścigach w workach. Dla mniej wysportowanych, czy też jak kto woli dla bardziej leniwych przygotowano loterię fantową i sklepik z pamiątkami szkolnymi. Rozkosze podniebienia zapewniło natomiast stoisko serwujące grochówkę i bigos.

Przez cały ten czas absolwenci mogli zwiedzać wnętrza Liceum, obejrzeć tak dawno nie widziane przez nich sale i wrócić wspomnieniami do miłych czasów szkolnej edukacji w XXVI LO.

Za 100 lat...

Czas jubileuszu naszego Liceum to okres niezwykle pełen przemyśleń, refleksji i rozważań. Zmieniają się czasy, w których przyszło nam żyć, zmienia się młodzież, która nie jest już taka sama jak 60 lat temu. Uczniowie staną się prędzej czy później absolwentami i opuszczą mury XXVI. Mimo tego „Kuba” nie starzeje się. Jego ciągłość jest zachowana, dzięki stale przybywającym nowym rocznikom uczniów. To pod wpływem Liceum nabywają oni nowych doświadczeń, uczą się pewnych prawd, norm, które miejmy nadzieję będą potrafili wykorzystać w dorosłym życiu. Cóż wypada jedynie dodać: „Kolejnego jubileuszu! Oby teraz był setny”.

Klaudia Sukiennik
uczenica XXVI LO

„DROGI PANIE PROFESORZE....”, czyli NIEZWYKŁE DNI w XXVI LO

Ilu to mieszkańców Anina i Warszawy powiedziało: „Żegnaj moje XXVI LO”, można było się dowiedzieć od Dyrektora Szkoły Konrada Wójcickiego. A okazja po temu nadarzyła się nie byle jaka, 3 i 4 czerwca uroczyste obchodzono sześćdziesiątą rocznicę istnienia Liceum w Aninie, które obecnie znajduje się przy ulicy Alpejskiej. Starsi mieszkańcy osiedla pamiętają czasy, kiedy Szkoła mieściła się w pałacyku „Więcka”, następnie przy ulicy Kajki. O tych różnych siedzibach Liceum wspomniano na uroczystej akademii 3 czerwca, a charakterystyczne zarysy obecnego budynku i dawnych siedzib Liceum były elementami dekoracji na sali gimnastycznej, gdzie licznie pojawili się zaproszeni goście, grono pedagogiczne i uczniowie.

Przemówieniom nie było końca. Każdy chciał coś miłego powiedzieć o Szkole. Zarówno przedstawiciele Dzielnicy Wawer: Burmistrz Piotr ZygarSKI, Naczelnik Wydziału Kultury Mirosław Skoczeń, Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Jerzy Berta, także przedstawiciele władz oświatowych: Starszy Wizytator Mazowieckiego Kuratorium Oświaty Wiesław Churawska, w zastępstwie Dyrektora Biura Edukacji Ewa Grzelak oraz przedstawicielka ZNP – Joanna Witeska.

Wśród zaproszonych gości była żona Patrona Liceum – Maria Jankowska. Pojawili się dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół, redaktorzy gazet i oczywiście byli pracownicy XXVI LO oraz absolwenci.

Niezwykli goście to osoby związane ze Szkołą Średnią w Aninie. Maria Chodorek, aninianka, jest absolwentką Liceum, podobnie jak jej dzieci i wnuki, później uczyła biologii w XXVI LO. Obecnie często na łamach MNA pisze o anińskiej szkole. Drugi szacowny gość to Danuta Rosner, nie stosownie byłoby napisać emerytowana nauczycielka języka polskiego i muzyki, ponieważ nadal aktywnie uczestniczy w życiu Liceum. Jak zawsze przyjął zaproszenie Emil Karewicz, człowiek okazujący życzliwość szkolnej społeczności i wspierający duchowo warsztaty teatralne.

Nie sposób wymienić wszystkich gości, ale ich obecność świadczyła, że XXVI LO jest im bliskie, o czym można było się przekonać nie tylko słuchając przemówień. Na ręce Dyrektora Liceum złożono kwiaty, dyplomy i podarunki, które wzbogacą pracownię i bibliotekę.

„Gdy lata miną
młode,
Beztrosko i wesoło
Wyfruniesz na swobodę
I powiesz:
żegnaj szkoło”

Tego dnia można było zobaczyć wyniki konkursów zorganizowanych z okazji jubileuszu – najciekawsze fotografie Liceum, teksty literackie o Szkole Średniej w Aninie. Oczywiście autorzy prac to obecni uczniowie. Hol na parterze był nie do poznania – tam właśnie ukazano historię Liceum. Przygotowano gabloty, wykresy, pokaz filmowy i w malej salce Muzeum XXVI LO, gdzie zgromadzono zdjęcia i ciekawe eksponaty, na przykład baletki Danuty Rosner.

Można było wpisać się do Księgi Pamiątkowej, co uczyniło wielu gości. W bibliotece wyłożono stare kroniki. Na pierwszym piętrze zaprezentowano: stroje, które wykorzystano w czasie warsztatów teatralnych; ekspozycję prac uczniów na temat środowiska naturalnego. Kto nie chciał patrzeć na eksponaty, mógł przeczytać Biuletyn Informacyjny wydany z okazji jubileuszu lub numer specjalny „Dwudziestego Szóstego” – czasopisma szkolnego. Przygotowano też poczęstunek. Czy dobry? Niech oceniają goście.

Po uroczystości młodzież udała się na boisko szkolne, gdzie odbyły się zawody sportowe. Wszyscy mogli się solidnie posilić – smaczną grochówką i bigosem. Naprawdę palce lizać. A na koniec, jak za dawnych czasów, odbył się mecz w gałę między pedagogami a uczniami. Wynik nie jest ważny tylko zaangażowanie, szczególnie Jacka Kijewskiego, nauczyciela fizyki i absolwenta Liceum.

Nie ma co się dziwić, że Szkoła ma blisko siedem tysięcy absolwentów, ponieważ tętni życiem, nie tylko z okazji jubileuszu. Jest też we wdzięcznej pamięci byłych uczniów, o czym przekonano się 4 czerwca na zjeździe absolwentów.

Podobnie jak w piątek dzień rozpoczął się od Mszy św. w anińskim kościele. Później w mniej oficjalnej atmosferze bawiono się na terenie Liceum. Okazało się ponownie, że muzyka łączy pokolenia. Młodzież z klasy Ia przedstawiła historię Szkoły Średniej w Aninie, wyko-

rzystując teksty literackie i piosenki sprzed sześćdziesięciu, czterdziestu i dwudziestu lat, napisane przez uczniów i nauczycieli.

I stało się coś niezwykłego. Piosenka „Drogi panie profesorze”, która ma już czterdzieści lat i powstała murach Liceum, zabrzmiała równie pięknie w wykonaniu przedstawicieli różnych pokoleń ...

B.L.

Goście „niezwykłych dni”



(luźne refleksje BEL- FRA w średnim wieku)

Moja szkoła – rzeczywiście moja. Pracuję tu trzy razy dłużej niż się uczyłam. Dokładnie 12 lat. Nic więc dziwnego, że mało pamiętam z moich lat szkolnych. Właściwie giną one w pomroce dziejów. Jakieś obrazy, fragmenty wspomnień, osoby, z którymi siedziałam w jednej ławce...

Z profesorów pamiętam zwłaszcza panią Alicję Denis, która mnie uczyła historii i której z tego powodu należy się w moich wspomnieniach to szczególne miejsce. Do tej pory brzmią mi w uszach jej wykłady o Wiośnie Ludów (proszę nie pytać, dlaczego akurat te). Na przerwach przed lekcjami historii specjalizowałam się w przypominaniu tych słów reszcie mojej klasy złożonej z samych dziewczyn (nie licząc paru chłopców) – oczywiście klasy humanistycznej. Jedno mogę powiedzieć. Nigdy nie chciałam być w takiej klasie! Istne diablisko! Ze względu na mój zawód ograniczyć się tylko do tego stwierdzenia. Po co podpowiadać?

Myślę, że wszyscy absolwenci w jednakowym stopniu pamiętają i wspominają druhnę Rosner (do tej pory trudno mi ją inaczej tytułować). Moja klasa lubiła śpiewać, więc lekcje muzyki były przeżyciem artystycznym. Śpiewaliśmy doprawdy zróżnicowany repertuar: od średniowiecznej „Gaude Mater Polonia” do obowiązujących w owym czasie (średni Gierek) piosenek. Druhna była niezrównana, jeśli chodzi o układy i, jak by się to teraz powiedziało, tańce zsynchronizowane. To trzeba było zobaczyć!

Z wielkim sentymentem wspominam panią Helenę Kłosowską, która była osobą niezwykle ciepłą i... pozwalała nam swobodnie grać w siatkówkę. A trzeba nadmienić, że w klasie miałam koleżanki – wagarowiczki, które przychodziły tylko na w-f. Teraz nie do pomyślenia!

Wiem z doświadczenia (dwa razy już organizowałam zjazd absolwentów), że osoby, które ukończyły szkołę uwielbiają opowiadać, uwielbiają w nieskończoność przypominać zdarzenia, przyjaciół, pierwsze miłości... a zwłaszcza anegdotki o profesorach. Te ostatnie są rzeczywiście interesujące (zwłaszcza o długoletnim nauczycielu matematyki panu Eugeniuszu Kucewiczu), ale przede wszystkim dla osób znających bohaterów opowieści. Pozwólcie więc, że nie będę ich przytaczać.

Na koniec moja osobista refleksja. Nauczanie w szkole, którą się skończyło, wcale nie jest łatwe. Odczułam to zwłaszcza w momencie, kiedy po raz pierwszy przyszło mi uczyć syna mojej bliskiej koleżanki. Znałam ją od trzeciego roku życia, pamiętałam jej syna w wózku, a tu przychodzi prawie dorosły facet i ja muszę go pytać! To nie jest takie przyjemne! Dopiero po trzech miesiącach od niego się przyzwyczaiłam. A teraz, kiedy uczę już czwartego z kolei syna tej samej przyjaciółki nie mam z tym problemów. Zajęło mi to około ośmiu lat.

Wychodzi na to, że poświęciłam całe swoje dotychczasowe życie tej szkole – mojej szkole. Mam do niej sentyment, tu są moje wspomnienia związane z latami wcześniej młodości i z moimi rodzicami. Tu uczyły się „moje” klasy. Ukochane, jedyne w swoim rodzaju. Każda inna, a było ich już trzy. Teraz one mogą mówić moja szkoła i moja wychowawczyni. I niech tak zostanie.

Magdalena Frąckiewicz – Wiśnioch
Rocznik matury 1977
nauczycielka historii w XXVI LO

Moje WSPOMNIENIA

Nie chcę pisać wspomnień... A więc, o czym nie chcę pisać? Od czego zacząć? Może od tych, których już nie ma.

Pierwszy Nieobecny p. prof. Bonikowski. Uczył w-f-u męską część uczniów. Dysponował potężnym wzrostem i głosem. Na widok dziewczyn wołał głębokim basem: „Ach! Sokroty wy moje!” i każda z nas dostawała całusa w czubek głowy. Oprócz potężnego głosu posiadał również imponujących rozmiarów tuszę. Z tego powodu nazywany był przez nas „Pontonem”.

„Ponton” miał samochód marki Fiat 126p – czyli popularnego w owych czasach „malucha”. Jak wieść gminna niesie, aby móc jeździć tym miniaturowym autkiem, „Ponton” musiał wyjąć fotel kierowcy i jeździł, siedząc na tylnym kanapie.

Drugą osobą, niestety także już nieobecną z nami, była pani prof. Czerniawska nauczycielka chemii. Nie uczyła mnie, ale kiedy chodziłam do szkoły, była wicedyrektorem. Pamiętam ją, jak chodziła po korytarzu z wiecznym tłącym się papierosem w ręku.

Moja nauczycielka chemii, pani prof. Winkler, też już nie żyje. Niestety, mimo usilnych starań z jej strony, nie udało się jej wzbudzić we mnie entuzjazmu do wykładanego przedmiotu.

Pamiętam, że kiedyś, gdy chcieliśmy uniknąć klasówki rozlaliśmy w pracowni kwas masłowy, fetor był tak straszliwy, że nie dało się przejść obok sali jeszcze przez kilka następnych dni. Oczywiście klasówka była, ale w innej pracowni.

I ostatni z Nieobecnych: pan prof. Olgierd Kaszuba – nauczyciel geografii. Wspaniały, wyrozumiały, kulturalny, spokojny człowiek przez duże „C”. Dzięki niemu polubiłam geografę. Nigdy nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nawet, gdy nakrył dwóch pilnych uczniów z mojej klasy grających na jego lekcji w „okręty”, zarekwirował kartki z rozgrywką, a na następnej lekcji przepisał delikwentów.

Pan Kaszuba był nieocenionym źródłem wiedzy geograficznej. Znał każdy najmniejszy dopływ dowolnej rzeki w każdym miejscu świata. Sprawdzaliśmy to, rozwiązując razem z nim krzyżówki.

Inni profesorowie również byli osobowościami. Jednych lubiliśmy, innych wspominamy niechętnie. Byli też tacy, których już nie pamiętamy... Nie chcę pisać wspomnień!

Monika Grabowska
Matura 1986



Szanowny Panie Dyrektorze,

Podzielenie się refleksjami związanymi z moją szkołą nie jest rzeczą prostą, ponieważ jest ich bardzo wiele i związane są one z różnymi etapami pracy zawodowej, a także odległymi czasami, kiedy byłam uczennicą liceum.

Wydarzeniem, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, był egzamin wstępny, ten pierwszy osobisty kontakt z nauczycielami, o których krążyły legendy, i których znałam bardzo dobrze z relacji mojej starszej siostry.

W sposób szczególny zależało mi na tym, żeby dobrze zdać egzamin z języka polskiego, ponieważ był to mój ulubiony przedmiot. Wypadło lepiej niż przypuszczałam. Pani Profesor Henryka Markiewiczowa, znakomita polonistka i jednocześnie postrach całej szkoły, mam oczywiście na myśli Jej wymagania wobec uczniów, poinformowała mnie osobiście, że wypracowanie napisałam na poziomie pracy maturalnej. Nigdy później niczyja ocena nie sprawiła mi takiej radości.

Wszyscy moi nauczyciele byli znakomici i uważam, że pod tym względem nic się w szkole nie zmieniło, chciałabym jednak wspomnieć o tych Największych Autorytetach. Przede wszystkim była to moja wychowawczyni i nauczycielka matematyki Pani Profesor Zofia Dudziakowa, moja polonistka, o której wspominałam wcześniej, oraz Pani Profesor Maria Chodorkowa, na której lekcje czekało się z przyjemnością i nawet najtrudniejsze zagadnienia jakoś same wchodziły do głowy.

O mojej drodze zawodowej bardziej decydował los niż ja sama, a może wyprzedzał niektóre moje decyzje. Do „Mojej Szkoły” jako nauczycielka trafiłam na piątym roku studiów. Chociaż pracowałam wtedy krótko, zaledwie kilka tygodni, wiedziałam, że w żadnej innej szkole nie będę się czuła tak komfortowo, pracowałam przecież wśród osób bardzo mi życzliwych. Z takim samym życzliwym przyjęciem spotkałam się po wielu latach, kiedy znów los zdecydował o moim powrocie do szkoły. Pracując przez wiele lat na uczelni, nie przypuszczałam nawet, że moją długą drogę zawodową zakończę tam, gdzie ją rozpoczęłam i dobrze, że tak się stało. Tą refleksją chciałabym zakończyć moją wypowiedź.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności
Monika Żelazowska
nauczycielka języka angielskiego i rosyjskiego
w XXVI LO

Spotkanie na ALPEJSKIEJ

60-lecie XXVI LO zgromadziło 4 czerwca na terenie szkoły absolwentów, którzy nie oparli się pokusie spotkania w „starej budzie”. Zjazd Absolwentów był imprezą znacznie mniej uroczystą i bardziej kameralną niż oficjalne obchody tej okrągłej rocznicy. Nasze spotkanie rozpoczęliśmy mszą św. odprawioną w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Aninie. Serdeczne, ciepłe słowa ks. Marka sprawiły, że zapanowała miła, rodzinna atmosfera. Później spotkanie w szkole. Na szczęście, wbrew prognozą, pogoda dopisała. Goście również. Tłum napływał i za chwilę rozchodziły się grupki rówieśników, szukających miejsca, gdzie można by sobie spokojnie pogadać. Część oficjalnego powitania została ograniczona do niezbędnego minimum, ku radości wszystkich uczestników spragnionych kontaktów z „kumplami” z klasy. Oczywiście najlepiej dopisały najstarsze roczniki.

Organizacja takich imprez nie jest łatwa, sprostanie oczekiwaniom wszystkich uczestników jest właściwie nie możliwe, ale sądzę, że nasze spotkanie 4 czerwca pozostawiło miłe wspomnienia.

Maria Szumowska

Wakacje w BAWARII

Wracaliśmy z Herzogenaurach, gdzie Adolf (Adi) Dassler ze swym bratem Rudolfem w 1920 r. powołali do życia firmę Adidas.

Obecnie są tam sklepy, magazyny i muzeum tej firmy. Nota bene Rudolf z czasem otworzył konkurencyjną Pumę, której piętrowe hale targowe mieszczą się nieopodal. Jedziemy szosą o idealnej nawierzchni, na ścieżkach rowerowych pedałują ludzie w różnym wieku, pojawiają się już pierwsze zabudowania Fürth otoczone żywopłotami i ogródkami. Nagle słyszę: „Mamo, spójrz w prawo – to nasza góra śmieci!”. Widzę wznieście przypominające małą piramidę, okryte murawą. Po jego zboczach chodzi człowiek i sprawdza (jak się oka-

zało) stan otworów wentylacyjnych. Otóż górka ta została usypana, a raczej ułożona z odpadów organicznych. Wiadomo, że ich fermentacja mogłaby spowodować eksplozję przy wzroście temperatury, który towarzyszy procesom rozkładu. Zainstalowano zatem system przewietrzający, który jest pod stałą kontrolą. Jedno zbocze góry dodatkowo pracuje, wyłapując energię słoneczną dzięki zainstalowanym tam urządzeniom podobnym do anten satelitarnych.

Miasto (Furth) wykorzystuje tę energię już kilkanaście lat...

Taka efektywna góra śmieci wymaga:

- * ściśle przestrzeganej selekcji odpadów,
- * sprawnego ich odprowadzania,
- * właściwej, ujednoliconej polityki ekologicznej.

Wszystkie te warunki są w Bawarii spełnione w sposób perfekcyjny.

A w Aninie?
Śmieci leżą w lesie.

Maria Chodorek

Z okazji 60-lecia istnienia Szkół Średniej w Aninie został ogłoszony konkurs literacki „Moja szkoła”. Organizatorka konkursu – Agnieszka Fedorowicz, nauczycielka języka polskiego w XXVI LO – przygotowała tablicę, na której zamieściła teksty i opatrzyła prace znamionym tytułem „KACIK POETÓW PRZYMUSOWYCH”

Sonet o Dwudziestym Szóstym

W Aninie stoi szkoła, jako arka dumna
Co brnie poprzez niewiedzy skołtunione fale.
Dwadzieścia sześć – jej imię. Płynie ona stale
By młodzież, którą niesie, stała się rozumna.

Dyrektor – jako Noe – ster wciąż trzyma silnie.
Wyznacza kurs swój, walcząc z reform wiatrem dzikim.
Sam wybrał swą załogę; oni jak pomniki
Mądrości – pokład zdobiacz trwają nieomylnie.

Głęboko pod pokładem nikomu nie wadzą
Uczniowie, w swoich klasach bezpiecznie schronieni.
Z pokładu ludzie czasem kęs wiedzy im dadzą.

I tamci na pokładzie wiarą pokrzepieni,
W wysiłków swych przydatność – dzielnie kurs prowadzą.
Kurs, co zjadaczy chleba – w aniołów przemienieni

Przemysław Gwadera kl. II a

Czekam z utęsknieniem na dzwonek,
Bym mógł stąd wylecieć jak skowronek,
Poczuć znów smak wolności,
Pozwolić ulecieć całej tej złości...

Zanim jednak to nastąpi,
Pani od polskiego sobie o mnie przypomni,
Zapyta mnie, sprawdzi pracę, której nie oddałem...
Ale kiedy to zrobić? Na mecz wczoraj jechałem...
Będzie krzyczała, że na koniec grozi mi pała.
No cóż... Ważne, że Legia wygrała!

Kamil Biernacki, II b

Piszę i piszę, skrobię i skrobię...
I co? Najwyżej dwójkę zarobię...

Sara Kosińska, II a

Jednak czuję w głębi serca,
Że gdy zdobędę już mego merca
I milion już dawno pomnożę,
To wspomnę tę szkołę, Boże!

Diana Łosiewicz, II a

Wiosenny deszczyk kapie w dach,
A ja mam tyle lach...
Jakże wolałbym na tym deszczu moknąć
Niż na te książki kłąć!

Artur Zemojtin, II b

Moja szkoła

Moja szkoła na Alpejskiej
Chociaż nie jest w centrum miasta,
Lepsza jest od każdej miejskiej,
Nigdy brudem nie zarasta.

Szkoła nasza – uczniów chluba
Jankowskiego imię nosi.
Patron jej – generał „Kuba”
Sam też chciałby do niej chodzić.

Każdy uczeń naszej szkoły,
Mimo że to nie aniołek
I choć czasem miewa doły,
Pędzi do niej jak koziołek.

W szkole atmosfera miła,
Spokój jest o każdej porze.
Nauczyciel to nie piła,
Laski wstawić ci nie może!

Wszyscy uczą się sumiennie,
Poziom trzymać chcą wysoki,
Aby zdobyć wykształcenie
I zwojować świat szeroki.

Ten prześmiewczy wierszyk tworzę,
Lecz jak jest naprawdę – wiecie
I choć szkoła słaba może,
Drugiej takiej nie znajdziecie.

Michał Sarna, II a

Znowu Ranek
(fragment rapu)

Znowu ranek punkt siódma rano
Wstaję jak przykazano
Ale nie jestem wesoły
Bo muszę poginać do szkoły.
A by się pospało jeszcze
Już 30 po się streszczę,
Wolnym krokiem na przystanek
Jakiś zimny majowy poranek.
Dostrzegam kolegę z daleka
On już na kabana czeka.
Podjeżdża, wsiadamy
I do szkoły zmierzamy.
Z autobusu wychodzimy,
Kolejnego ziomka widzimy.
I tak we trzech do szkoły,
Żaden nie jest wesoły.
Każdy przybity,
Dzisiejszy dzień będzie w przeżycia obfity.
Ref.: Ogólnie tak to wygląda
Sceny rodem z dżejmsa bonda
Ja szukam kąta,
W którym mógłbym się schronić
Ale już za późno, bo dzwonek zadzwonił.

Jan Korkosz, II b

kto w „KĄCIE”

Kąt” jest przeznaczony dla młodzieży sprawnej intelektualnie, rokującej nadzieję na ukończenie gimnazjum, liceum i ewentualnie skuteczne podjęcie studiów wyższych, nie mieszczącej się jednak – ze względów emocjonalnych – w standardowych, masowych szkołach średnich.

Praca w „Kącie” zakłada zgodę podopiecznego na podejmowane działania. Większość wychowanków to młodzi ludzie wyróżniający się nadmierną, nie tolerowaną we wspomnianych szkołach pobudliwością, choć zdarzają się także podopieczni wycofani, u których kontakt z tradycyjnym systemem oświatowym spowodował fobię szkolną lub podobne – głębsze bądź płytsze – urazy o podłożu psychologicznym. Na ogół podopieczni ośrodka to młodzi ludzie o zainteresowaniach artystycznych.

Placówka nie unika pracy z młodzieżą zagrożoną alkoholizmem, narkomanią (choć nie z czynnymi narkomanami, tych odsyłamy do wyspecjalizowanych placówek), z młodzieżą należącą do różnych subkultur, mającą kłopoty z identyfikacją własnej płci, z niepełnoletnimi matkami...

Wychowankowie wywodzą się z różnych środowisk. Z rzadka zdarza się, że ich rodzice to elita intelektualna, a nawet polityczna (choć nie finansowa). Częściej należą do tak zwanej sfery budżetowej. Najczęściej jednak podopieczni pochodzą z patologicznych, zaniedbanych, wielodzietnych i rozbitych rodzin bez stałych dochodów.

W szkole każdą z klas prowadzi obok tradycyjnego wychowawcy-nauczyciela drugi opiekun, nie uczący żadnego przedmiotu socjoterapeuta-resocjalizator, mający za zadanie pracę indywidualną z każdym ze swoich podopiecznych, często wykraczającą poza mury placówki: w rodzinie, w środowisku...

Poza zajęciami dydaktycznymi ośrodek oferuje sporo – obowiązkowych (dwa zajęcia w tygodniu) i fakultatywnych – zajęć pozalekcyjnych, z których może korzystać także młodzież spoza ośrodka.

Dla młodzieży nie mogącej mieszkać w domu rodzinnym oraz mieszkających stale poza Warszawą, placówka dysponuje hostelem.

„Kąt” to placówka unikatowa, prowadząca od 1992 roku skuteczną działalność z młodzieżą, z którą inni nie chcą pracować.

MŁODZIEŻOWY OŚRODEK
SOCJOTERAPII nr 2
„K A T”
LXXXV LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCE „KĄT”
GIMNAZJUM nr 138 „KĄT”
04-639 Warszawa, Zorzy 17
tel. 0 22 613 35 76 faks 0 22 613 35 42
ISTNIEJE od WRZEŚNIA 1992 ROKU

lament ANIŃSKI 2005

Jest takie miejsce w Aninie
o którym pamięć nie minie.
Znane jest Mani i Hani,
kuzynkom tych pań oraz niani,
Lali i Hali, Danusi
– to miejsce magiczne być musi...
Choć stale udawał ktoś w Gminie
że nie ma już Górki w Aninie
choć giną dziś pisma w Dzielnicy,
zmieniają się urzędnicy,
Burmistrze chodzą parami –
Górka Delmaka jest z nami!
Tu kiedyś tak Wiesiek jak Grzesiek
I Stasio, i Jasio, Stefanek
poznali, co znaczy czar sanek,
zjazdy na nartach, rowerach,
romantyzm na letnich spacerach...
A dzisiaj każdy narzeka –
bo Górka Delmaka kaleka!
Więc krąży ten żal między nami
I mówi się o niej latami*
Między Nami Aninianinami.

M.E.CH.

* W sierpniu 1998 r. Urząd Gminy Wawer wydał pozwolenie na budowę rezydencji przy ul. Tulipanowej na zboczu Górki. Legalność tej decyzji nie została do dziś stwierdzona.

Miejskie WODOCIĄGI Pompownia na Saskiej Kępie

Obok istniejącej pompowni na rogu al. Waszyngtona i ul. Międzynarodowej Miejskie Wodociągi zapowiadały w czerwcu podbudowanie nowej. Dzięki niej do systemu kanalizacji będzie można podłączyć Wesołą, Marysin, Anin i centralną część Wawra.

Rada Osiedla Anin i Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Aninie zebrały deklaracje od mieszkańców pragnących przyłączyć się do sieci wodno-kanalizacyjnej. Wszystkie deklaracje złożone zostały w Urzędzie Dzielnicy Warszawa Wawer i weszły do planów inwestycyjnych. Realizacja przewidziana jest w latach 2006-2007.

To była wiadomość dobra.

A teraz – zła. Ponoć będziemy płacić więcej za wodę już dostarczaną w sieci wodnej (?).

URODA naszych ULIC

Istnieje szansa na poprawę urody ulic: Alpejskiej i Odrodzenia w Nowym Aninie, bowiem Urząd Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy wytypował sześć ulic na swym terenie – w tym dwie wymienione – które w sposób ujednolicony i zgodnie ze swym charakterem mają zostać zagospodarowane zielenią.

Przetarg na koncepcję i wykonawstwo wygrał zespół projektowy z pracowni architektury krajobrazu BD PROJEKT. Brałam udział w roboczym spotkaniu z autorami opracowania – Moniką Bednarczyk-Doniec i Piotrem Dońcem. Przyjęli oni uwagę zgłoszone przez Michała Nowackiego – przewodniczącego Rady Osiedla Anin, Joanny Kunciewicz-Urban – z Rady Osiedla i moje – przewodniczącej Oddziału Anin TWP. Dotyczyły one między innymi proponowanego doboru roślin, lokalizacji ścieżek rowerowych, usytuowania parkingu przed Instytutem Kardiologii. Spotkanie odbyło się 25.04.05.

Z głównych założeń projektowych na uwagę zasługują moim zdaniem szczególnie:

- atrakcyjność zieleni w ciągu całego roku – również w okresie zimy
- jednolitość kompozycyjna całej ulicy
- szybkie uzyskanie efektu dekoracyjnego przy jednoczesnej trwałości elementów roślinnych
- ochrona wartościowych drzew istniejących i wkomponowanie ich w układ roślinności projektowanej.

Przy ulicy Alpejskiej gęsta sieć infrastruktury podziemnej uniemożliwia sadzenie drzew w pasach zieleni, jako roślinność okry-

wową zaprojektowano więc dwa gatunki ekspansywnych krzewów zagarniających. Są to: półzimozielona irga szwedzka i płożący berberys. Obwódki z tawuły stworzą niskie, gęste, swobodne żywopłoty co w efekcie podkreśli willowy i spacerowy charakter ulicy.

Przy ulicy Odrodzenia projektanci zaproponowali po stronie lewej idąc od ulicy Kajki, bardzo efektowną różnogatunkową „kwietną murawę”, która była wypróbowana przez pracowników SGGW przy ulicy Rosoła. Najobficiej kwitnie ona w drugiej połowie czerwca i w lipcu mieniąc się wieloma kolorami.

Gdyby tak jeszcze Górka Delmaka mogła – jak nie tak dawno jeszcze – stanowić miejsce spacerów, spotkań i sportów zimowych – byłoby super...Właśnie Górka o unikalnych walorach użytkowo-przyrodniczych przyciągała, jak magnes, mieszkańców i zamieszkowych gości na szlak rekreacyjny przy ulicy Odrodzenia... Niefortunna decyzja o możliwości zabudowy Górki wydana przez naczelnika wydziału architektury, urbanistyki i nadzoru budowlanego Urzędu Gminy Warszawa Wawer, Krzysztofa Trandę, z upoważnienia burmistrza Dariusza Godlewskiego w 1998 roku, doprowadziła do obudowy Górki rezydencjami. Właściciel pierwszej, od strony ulicy Tulipanowej oraz Urząd Dzielnicy Wawel do dzisiejszego dnia nie odpowiedzieli na nasze liczne wystąpienia – czy decyzja nr 730/98 z dnia 14.08.98 została wydana legalnie.

Wracając do koncepcji zagospodarowania zielenią wybranych przez Urząd Dzielnicy Wawel ulic – nie należy oczekiwać szybkich efektów bowiem założenia budżetowe rządzą się swoimi prawami...

Maria Ewa Chodorek

Co się stało, CO NAM pozostało?

Od pewnego czasu coraz trudniej nam, mieszkańcom Anina, zrozumieć różne pomysły i decyzje – tylko czyje?

Pewnie budzimy się rano i spiesząc się, nie zastanawiamy się nad tym, no, co najwyżej denerwujemy korkami na ul. Kajki. Wieczorem, kiedy wychodzimy z psami na ostatni spacer – brakiem latarni na części ul. Krawieckiej.

Były kiedyś w środku lasu. Jak to bezsensownie brzmi, ale tak było. Latarnie nagle skręcały w las. Nikt nie był w stanie zrozumieć, czemu akurat tam. Czemu nie wzdłuż ulicy.

Był kawałek skarpy przy ul. Krawieckiej i została zalesiona. Dlaczego, skoro wszyscy wiedzieli, że to prywatna posesja!

Dziś latarni już nie ma. Ulica Krawiecka od ul. Homera do ul. Kajki tonie w ciemnościach.

Dziś na tej zalesionej posesji wycięto drzewa, bo dom rośnie. I to jest zrozumiałe, bo teren prywatny. Tylko czemu kiedyś ktoś był tak władny, by wydawać nasze pieniądze wedle swego pomysłu

na zalesianie prywatnej posesji. A może uważał, że właściciel nigdy się nie pojawi.

Projekt zagospodarowania dwóch ulic w Aninie jest kolejnym przykładem braku logicznego myślenia.

Przecież nie żyjemy w betonowej rzeczywistości. Starodrzew, piękne ogrody. Czego nam brakuje?

Ścieżek rowerowych, parkingów, zatok dla autobusów, by nie blokowała się ul. Kajki rankiem, kiedy do szkół odwozimy nasze dzieci i sami spieszymy się do pracy.

A cóż widzimy np. w projekcie ul. Odrodzenia.

Szpaler drzew, ale nie rowery. Ścieżek rowerowych nie przewidziano (pewnie nie pojawiły się w założeniach do projektu), parking zredukowano do minimum, chodnik? Nie, bo po co? Dzięki temu myśleniu żywopłoty zakładane przez właścicieli posesji zostaną zasłonięte przez żywopłoty posadzone za nasze pieniądze. Radość o poranku murowana!

Kto zdecydował, że w tej pięknej miejscowości posadzono szpaler choin przy ul. Krawieckiej, tak, jakby nie szumiały na każdej posesji dwustu-letnie dęby i sosny. Nie pomyślano, że przecież za chwilę tę ulicę trzeba będzie poszerzyć! Bo szpitale, bo karetki, bo tłok rano i korki nie do opisan-

Jest pięknie i tak trzymać!

Można by było spytać się mieszkańców Anina, co im się śni, ale po co. Ktoś wie lepiej?

Pewnie tak.

O liściach, z którymi nie wiemy co zrobić, nie wspominam, bo albo awantury, że ktoś je właśnie pali, albo wywózka do lasu, który już w tych liściach tonie. Przyroda nie ma szans się bronić i za nas nie załatwi problemu, choć na to liczą wywoźący.

Dobrych snów, piękny Aninie. Decyduje o tobie ktoś, kto tu nie mieszka?

Vicewers Dziki / Karina Stolarska

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA pomordowanych w WAWRZE POLAKÓW

a w
Aninie...



Urząd Miasta
Stołecznego Warszawy
Dzielnica Wawer

WKU-0717-103/05 Warszawa 9.12.2005

Pani Maria Chodorek
Prezes Oddziału Anin Towarzystwa
Przyjaciół Warszawy

Szanowna Pani Prezes!
Dziękujemy za inicjatywę, którą za Pani
pośrednictwem zgłosił Oddział Anin.
Przesyłam Pani niniejszym tekst napisu,

Napis na tablicy:

Ten symboliczny cmentarz
upamiętnia pierwszą publiczną
egzekucję ludności cywilnej
w okupowanej Warszawie

W tym miejscu rankiem 27 grudnia
1939 roku hitlerowcy rozstrzelali 107.
mężczyzn, którzy zostali nocą wywle-
czeni ze swoich domów, aresztowani
na stacji PKP Wawer, pojmami na ulicy.
Doprowadzono ich na ul. II Poprze-
czną 3, gdzie pod dowództwem dwóch
oficerów niemieckich, pplk Maxa
Daume i mjr Fryderyka Wilhelma
Wentzla odbył się sąd doraźny, który

który będzie umieszczony na tablicy
przy ul. 27 Grudnia. Zaproponowaną
przez Panią wersję tekstu niestety mu-
sieliśmy nieco skrócić i przereklamować
ze względów technicznych i faktów histo-
rycznych do końca niewyjaśnionych.
Mamy nadzieję, że spotka się to z
akceptacją zainteresowanych.

W przypadku drugiej Państwa inicja-
tywy, dotyczącej umieszczenia tablicy
informacyjnej na Cmentarzu Wojennym
przy ul. Kościuszkowców sprawę prze-
kazaliśmy zgodnie z właściwościami do
Zarządu Cmentarzy Komunalnych.

skazał 120. aresztowanych na karę
śmierci. Wyrok był odwetem hitle-
rowców za przypadkowe zastrzelenie
dwóch niemieckich feldfebli przez
pospolitych, zbiegłych z więzienia
przestępców, w czasie legitymowania
ich w restauracji Antoniego Bartosza
przy ul. Rubinowej w Wawrze. Właś-
ciciela lokalu Niemcy zastrzelili, a ciało
powiesili przy drzwiach restauracji.
Skazanych ustawiano dziesiątkami,
twarzą do płotu, nakazywano odkryć
głowy, uklęknąć. I wtedy padały strza-
ły.

Ostatnią dziesiątkę ułaskawiono, aby
pogrzebali pomordowanych. Z pogro-
mu cudem ocalało kilku skazanych.

Otrzymaliśmy odpowiedź z Mazowiec-
kiego Urzędu Wojewódzkiego, że w tej
sprawie zwrócono się do Rady Ochrony
Pamięci Walk i Męczeństwa, z prośbą o
opinię celowości umieszczenia takiej ta-
blicy.

Po uzyskaniu informacji powiadomimy
Państwa stosownym pismem.

Z up. Prezydenta m. st. Warszawy
Andrzej Bittel
Naczelnik

Wśród rozstrzelanych znalazło się 85.
mieszkańców Wawra i Anina oraz 22.
osoby z innych miejscowości. Byli
wśród nich Polacy, Żydzi, Rosjanie i
dwóch obywateli USA.

Od kwietnia do czerwca 1940 roku
ekshumowano ciała pomordowanych.
Przewieziono je na Cmentarz Ofiar
Wojny przy ul. Kościuszkowców, do
grobow rodzinnych na Cmentarz w Ze-
rzeniu, Cmentarz Bródnowski, Cmen-
tarz Żydowski

Cześć ich pamięci!
Uszanuj to miejsce uświęcone
krwią!

„95 lat ANINA – dokumentacja – początki i dzień dzisiejszy”

z archiwum ODDZIAŁU ANIN TWP

W związku z przypadającą w bieżącym roku 95.
rocznicą istnienia naszego osiedla warto przy-
pomnieć, że w sierpniu 1935 roku świętowano
jego ćwierćwiecze. W oficjalnej części okoli-
cznościowej akademii zostały wygłoszone nastę-
pujące referaty: Historia Anina (Antoni Gosła-
wski), Potrzeby gospodarcze (Walerian Wołodźko)
i Potrzeby administracyjne (Henryk Lissowski).

Referaty te wydrukowano następnie w bro-
szurze p.t. ANIN I JEGO POTRZEBY W XXV-LECIE
ISTNIENIA (1910-1935), która została wydana

nakładem Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości w
Aninie. Wiele problemów nie straciło aktualności,
zwłaszcza te przedstawione przez inż. W. Woło-
dźkę. Wymienię niektóre z nich:

- Konieczność ułożenia chodników i wybruko-
wania jezdni (tu następował realistyczny opis
źnińskich ulic).
- Utrzymanie w czystości wód zaskórnych, ska-
sowanie dołów kloacznych i obowiązek przy-
łączenia się do kanalizacji.

- Poddanie bezwzględnej ochronie sosny ze
względów zdrowotnych (mikroklimat) i estety-
cznych.

Henryk Lisowski natomiast kończy swą wypo-
wiedź nękającym nas i dziś dylematem:

„Jeśli zważymy, że obywatele nasi płacą 14 ga-
tunków różnych podatków i opłat a nie otrzymują
w zamian prawie nic, to zrozumiałym stanie się
twierdzenie, że prócz kryzysu ogólnego, obuchem
nas bije kryzys gminny.”

Maria Chodorek

jubileusz – udokumentujemy

W związku z przypadającą w tym roku 95. rocznicą
powstania osiedla Anin, Stowarzyszenie Nieruchomości
w Aninie zwraca się z gorącą prośbą do mieszkańców
Anina o udostępnienie zachowanych w archiwach
rodzinnych dokumentów, zdjęć.

* Chcielibyśmy ustalić, która z nieruchomości jest naj-
starszą posesją.

* Chcielibyśmy ustalić, który dom jest najstarszym
domem zachowanym w pierwotnym stanie.

* Pragniemy zinventoryzować zachowane na naszym
terenie obiekty architektury drewnianej.

Równocześnie zachęcamy wszystkich mieszkańców,
by sfotografowali swe domy i fotografie te przestali do
Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości w Aninie. Tym
sposobem stworzymy dokumentację dzisiejszego Anina.
My zaś postaramy się zorganizować wystawę nadesła-
nych prac.

Prace prosimy przysyłać na adres SWN w Aninie, ul.
Rzeźbiarska 32 A, 04-620 Warszawa, lub ul. Homera
44/1, 04-624 Warszawa.

Kontakt telefoniczny 0 22 815 28 89

W imieniu SWN w Aninie
Prezes Stowarzyszenia
Karina Stolarska



*W imieniu tych wszystkich, dla których Anin, to coś więcej
niż sypialnia i bawialnia;
którzy doceniają jego rolę, jako znaczącego ośrodka kultury polskiej
składamy podziękowania:
organizacjom, które przyczyniły się do przetrwania MNA
w szóstym roku jego ukazywania się;
autorom, sponsorom i wszystkim, którzy wspierali nas dobrym słowem,
podtrzymując nas na duchu w trudnych chwilach;
wiernym czytelnikom*

Redaktorzy ze stopki

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół w składzie: Maria Chodorek (redaktor naczelny), Alicja Francman, Małgorzata Gajek, Hanna Orkisz, Maria Sieczkowska, Elżbieta Smykowska, Karina Stolarska, Jadwiga T. Szymczak (sekretarz redakcji), Antoni Wiweger.

Adres redakcji: 04-605 Warszawa, ul. III Poprzeczna 3.

Wydawca: Fundacja Rozwoju Anina.

Współpraca: Oddział Anin Towarzystwa Przyjaciół Warszawy,

Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Aninie,

Koło Przyjaciół Biblioteki przy Wypożyczalni nr 87 im. K.I. Gałczyńskiego, Rada Osiedla Anin.

Druk: Drukarnia POLAN Jędrzej Kowalski,

Głina ul. Lubelska 2, 05-430 Celestynów, tel.: 0 22 789 78 68. Nakład 500 egz.

Ksero: Nasz Sklep, 04-642 Warszawa, ul. Zambrowska 8/10.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.